ROK XVII L U T Y 1928 ZESZYT 2

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: pl. Trybunalski 1.
P. K. O. Nr. 148.997.

Do P. T. Prenumeratorów!

Od lat trzech prenumerata Miesięcznika nie uległa zmianie, mimo że ceny robocizny i papieru poszły przez ten czas od 75—100% w górę. Pismo mogło się ukazywać dzięki bardzo oszczędnej administracji i prawie bezinteresownej pracy redakcji i współpracowników. Wpływało to ujemnie na jego poziom redakcyjny. Czekaliśmy jednak ze zmianą należytości prenumer. do zupełnego uregulowania ukazywania się Miesięcznika, co się już dokonało.

Prenumeratę na rok 1928 podnosimy na 15 zł,. dla słuchaczy Teologji na 8 zł. Ufamy, że podwyżka ta spotka się z pełnem zrozumieniem PT. Czytelników.

Prosimy o łaskawe **wpłacanie należytości zgóry,** przynajmniej co pół roku.

ROK XVII LUTY 1928 Zeszyt 2

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet redakcyjny.*
Redaktor odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskryptów redakcja nie zwraca.

O nowoczesnych tańcach.

Wiele o nowoczesnych tańcach dzisiaj się mówi, czyta, słyszy, a może się je i ogląda. Słyszy się nieraz gromy rzucane na te „bezeceństwa", czyta o zakazach różnych władz świeckich [1]) i duchownych tego zgorszenia, zalatującego biblijną Sodomą i Gomorą. A ponieważ tych tańców zażywa pewnikiem i nasza młodzież szkolna płci obojej w swych zabawach czy w „dokształcaniu pozaszkolnem", poza naszą wiedzą i zgodą, przeto nie zawadzi zapoznać się nieco ze stanowiska wychowawcy chrześcijańskiego z tym owocem zakazanym.

Taniec, pląs, jest wrodzonym wyrazem wewnętrznego stanu duszy. Jako taki objaw jest znany już w najdawniejszych czasach. Wspomina o nim Pismo św. St. Zak. w Księdze Sędziów (11_{34}), że córka Jeftego wyszła z radością na spotkanie wracającego zwycięskiego rodzica „z bębny i muzyką", a księga I Król. mówi, że na powitanie zwycięskiego Dawida po udałej wojnie z Filistynami „wyszły niewiasty ze wszystkich miast izraelskich śpiewając i grając z bębnami, z weselem i gęślami" (18_6).

[1]) *Czas* krakowski z dnia 2 grudnia 1927, Nr. 277, str. 3. podaje, że *Popolo d'Italia* donosi, iż włoskie ministerstwo wojny zakazało oficerom tańczenia tańców egzotycznych, niezgodnych z godnością wojskową. Pomiędzy innemi zakazało ministerstwo tańczenia charlestona i shimmy.

Podobnie mówi biblja, że po zwycięstwach i przy publicznych uroczystościach oddawano się chętnie tańcom. I tak siostra Mojżesza, Marja, po szczęśliwem przejściu Żydów przez Morze Czerwone, „wzięła bęben w rękę swoją, a wyszły z nią wszystkie niewiasty z bębnami i z muzyką“. (II Mojżesz 15_{29}).

Podobnie posługiwano się tańcami przy religijnych pochodach i świętych czasach. (II Król. 6_5). A i przy czci, składanej bożkom, często wyrażano ją także przy pomocy tańca. Wystarczy wspomnieć o pląsach Żydów koło złotego byczka na puszczy podczas pobytu Mojżesza na Synaju (II Mojż. 32_{19}) i o skakaniach pogańskich kapłanów koło ołtarza, wystawionego na cześć bożka Baala (II Król. 18_{26}). Także podczas święta Kuczek sami Żydzi, w dziedzińcu przybytku zebrani, w oczach zgromadzonych niewiast wykonywali pełen wdzięku taniec z pochodniami. Podobnie król Dawid tańczył w świętem uniesieniu przed skrzynią przymierza podczas jej przenosin (II Król. 6_{14}). „I skakał ze wszystkiej mocy Dawid przed Panem“, tak iż Michol Saulowa, córka, widząc to, wzgardziła go w sercu swojem.

Uzasadnienie religijnych pląsów podaje bardzo zgrabnie Servius, objaśniając Vergil. Eclog. 5_{73} [1]): „Ut in religionibus saltaretur, haec ratio est, quod nullam maiores nostri partem corporis esse voluerunt, quae non sentiret religionem: nam cantus ad animum, saltatio ad mobilitatem corporis pertinet“ [2]) (Wetzer und Weltes Kirchenlexicon XI 1208).

---

[1]) Saltantes satyros immitabitur Alphesiboeus.

[2]) W sprawie tańców religijnych tak się wyraża świeżo niejaki *rz* w *Czasie* z dnia 12 listopada 1927, oceniając wieczory taneczne Leontjewa: „Podkreślić tu warto, że taniec religijny zdaje się wchodzić obecnie w okres rozkwitu, rozwijając się w dwóch istotnych kierunkach: dramatycznym i stylizującym. Sztuka p. Leontjewa idzie wybitnie w pierwszym („Spowiedź“, „Każdy dźwiga swój krzyż“, „Pokusa“), stwarzając ciekawe i wymowne kreacje aktorsko-taneczne. Suggestywność wizji udzielała się widowni od tej wielkiej postaci anachorety, rozświetlonej blaskiem przedziwnie wyrazistych oczu, miotanej wyrzutami sumienia, pędzonej przez rozpacz w obłędnym tańcu wkoło lub beznadziejnie smutnie krążącej pod brzemieniem krzyża, ciężarem życia.

Taniec, jako poruszanie się chórów w rytmicznym porządku przy wtórze przyrządów muzycznych i przy śpiewie uroczystym, znalazł zastosowanie w religijnych obrzędach greckich od dawien dawna. I tak hasano naprzód ku czci Bakkusa; następnie taniec ten wszedł do greckiej komedji i tragedji, aż wreszcie uległ zwyrodnieniu w dzikich i krzykliwych pohulankach nocnych głośnych menad. Taniec tak ujęty służył do oddania uczuć radosnych lub bolesnych. Tak pojmowała go, niedawno tragicznie zmarła, głośna zwolenniczka tańców klasycznych, Izydora Duncan. Po równoczesnej śmierci dwojga jej dzieci, które z powodu niedopilnowania kierowcy samochodu w jej oczach wpadły do Sekwany i utonęły, w dwa tygodnie później na scenach teatralnych w Paryżu, na czarno ubrana, odtwarzała przy odpowiednich ruchach i podskokach z grecka swą macierzyńską boleść po tak bolesnej stracie.

Taniec był też znany w zamierzchłej starożytności jako osobny zawód. Czytamy i na rysunkach widzimy, że już u starożytnych Egipcjan popisywały się tancerki podczas uczt. Podobnie było w Rzymie za cesarstwa, choć tutaj przeważał dramatyczny, nieraz obrażający taniec, polegający na mimice i na pantominie. Zresztą Rzymianie zajmowali wobec tańca stanowisko odporne, czego znamiennym wyrazem jest znane wyrażenie Cycerona: Nemo saltat nisi ebrius.

Płochliwi Grecy byli wobec tańców daleko pobłażliwsi, lubo uderzającem jest, że Homer, właściwy twórca kultury greckiej, tylko raz każe zniewieściałym Feakom pohasać sobie po uczcie, wydanej na cześć tułacza Odysa[1]).

---

[1]) Alkinoj każe przygotować do tańców na cześć Odysa:

„Teraz dziewięciu stróżów powstało z swej ławy:
Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy;
Ci do pląsów szeroki plac przysposobili.
Keryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili;
Demodok wszedł do środka, a tam stały grona
Dziarskiej młodzi, co w pląsach ślicznie wyćwiczona
Puszczała się w tan boski: Odys patrzał z boku,
Dziwiąc się nóg miganiu w leciuchnym poskoku...

O Germanach wspomina Tacyt, że junacy germańscy, celem wyćwiczenia się w cielesnej zgrabności, wykonywali tańce z bronią w ręku. O Słowianach wiadomo nam, że aż do przesady lubowali się w tańcach. Z tego urosło nawet nie bardzo pochlebne wyrażenie łacińskie: Slavus saltans.

Wiara chrześcijańska nie zakazała zasadniczo tańców, tylko ujęła je w karby dobrego obyczaju i przyzwoitości. Nawet rodzaje pewnego powabnego tańca należały do składowej części kościelnych nabożeństw, osobliwie w krajach romańskich, a w Hiszpanji aż do dnia dzisiejszego. W wiekach średnich należał taniec na wolnem powietrzu, najchętniej pod konarami starej lipy, do ulubionych zabaw towarzyskich. Z biegiem czasu znalazł taniec miejsce i w mieszkaniach podczas długich wieczorów zimowych, gdzie przerodził się w bale względnie balety, nazwane tak od gry w balon (piłkę) na wolnem powietrzu.

Z tańca, chodzonego według prostego taktu rytmicznego, rozwinęły się obok marszów-pochodów tańce koncertowe: kadryl, francuski, szkocki i t. p. Z tańca skocznego według łamanego rytmu powstał walc, hopka, suwak, polka, mazurka, galopka i t. p.

Nowoczesny taniec towarzyski stosuje się na ogół do rytmu, a lubuje się w zagranicznych formach. Działa nie-

---

Wtedy król Haljosowi z Laodamem w parze
Kazał pląsać: nikt w tańcu imby dwom nie sprostał.
Owóż jeden i drugi piłkę w rękę dostał
Ukraszoną, misternej Poliba roboty.
Pierwszy wznak się wygiąwszy, popod chmur namioty
Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił,
W lot ją schwytał, wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.
Pokazawszy na piłce te sztuki tak wielkie,
Zaczęli pląsać, deptać ziemię karmicielkę
I przeginać się różnie. Młódź sypła oklaski
Wkrąg stojąca i pochwał podniosły się wrzaski.
Więc do Alkina boski Odysej tak powie:
— Sława ci, Alkinoju! Cześć tobie królowi!
Mówiłeś, że świat niema równych twym tancerzy:
Zdumion przyznaję: sława tobie się należy.

Odyseja: Ks. VIII, 218—240, tłóm. Dmochowskiego, wydanie T. Sinki, z Bibl. narod.

rzadko obrażająco, nieestetycznie, odpychająco. Na czele kroczy fox-trot (lisi bieg), który znamionuje żywe tempo i suwanie się na palcach. Znany on jest także w odmianach pod nazwą: chód wielbłądzi (Kamelgang), chicago, shimmy (babska koszula — Frauenhemd). Pokrewny mu jest, tylko szybszy w wykonaniu pasodoble, znamienny zdrobniałemi kroczkami i wirującemi poruszeniami się. Podobny jest twostep (podwójny krok) z ruchami w miejscu i podskakiwaniami, poważniejszy nieco onestep (jeden krok), rag składający się z onestepa z przyklękaniami. Tango wywodzi swoje pochodzenie z argentyńskich gospod i szynków dla przestępców. Posiada on bardzo dużo odmian i wirujących pojedynczych figur, polega na ustawicznem zmienianiu powolnych i prędkich kroków, a stosuje się bardzo dokładnie do rytmiki, stąd trudny do wyczenia się dla mniej muzykalnych tancerzy. Prawie bez figur boston polega na miękkiem kołysaniu się według melodji walca. Do szeregu nowoczesnych tańców należy zaliczyć jeszcze jawę, charlestona i najnowszy yale.

W obecnych czasach pielęgnują niektórzy taniec jako środek, służący do podniesienia sprawności (kultury) cielesnej, w przeciwieństwie do dotychczas panującego zamiłowania do pięknych form baletu i towarzyskiej rozrywki. Ponieważ więc niektóre nowoczesne tańce mają na celu kulturę ciała, toteż zdążają do coraz śmielszego i wyraźniejszego pokazywania go w znacznej części, a nawet i całości, czyli zmierzają do nagości. W tym ostatnim wypadku występuje taki taniec rzekomo jako gimnastyka rytmiczna, polegająca na ćwiczeniach ciała przy pomocy tańca, względnie na wprawianiu ciała do ruchów o rytmicznym układzie i pełnej zdrowia piękności cielesnej. Do osiągnięcia tych celów istnieją osobne szkoły niemal w każdym kraju, ba nawet w każdem większem mieście.

Co sądzić o tańcu ze stanowiska moralności chrześcijańskiej? Taniec sam w sobie jako naturalny wyraz radości i wesela jest czemś powabnem i niewinnem. Ucieszne hasanie i skakanie jest bezgrzeszne. Taniec jest w swej istocie obyczajowo obojętny. Św. Alfons (III, 429) uzasadnia

to zdanie tak, ponieważ taniec nie jest przez się uczynkiem żądzy złej, lecz radości.

Przyjemności w tańcach, które bezwątpienia nieraz w nich się zawierają, skłaniają się jednak nie rzadko na stronę złego i dlatego tańce już nie są tak bezpieczne i niewinne. Trzeba o nich powiedzieć ze św. Franciszkiem Salezym: „Tego rodzaju zabawy zabierają człowiekowi wielką część, ba czasami cały nocny odpoczynek. Godziny poranne, najcenniejsze godziny dnia, są dlań stracone, a z niemi sposobność służenia Bogu. Trzeba więc nazwać to nierozumnem, jeżeli człowiek przemienia noc na dzień, a dzień na noc. Wychodząc z wyższego punktu widzenia, trzeba nazwać niedorzecznością zamianę dobrego towaru na tandetę. Każdy chce podobać się w tańcu, ba nawet o ile możności okazać się najpiękniejszym, a te rodzaje próżności są bardzo często sposobnością do niebezpiecznych miłostek. O tańcach można to samo powiedzieć, co się mówi o grzybach: nawet najlepsze wśród nich nie wiele wartają. Trzeba przy ich sporządzaniu być bardzo ostrożnym. Kto nie może się obejść bez takiej zabawy, winien baczyć na to, aby taniec był dobrze przyrządzony t. z. by mu nie schodziło na obyczajności, godności i dobrem imieniu. Daję ci radę: używaj tańców mało i rzadko, Filoteo, byś nie wpadła w niebezpieczeństwo nabycia do nich skłonności.

...Bale i inne nocne zabawy są zwyczajnie także zbiornikiem grzechów i występków. Chętnie tam zaglądają zazdrość i żart niewczesny i kłótliwość i grzeszna miłość. Zdarza się, że przy takich przyjemnostkach serce dwa razy się powiększa, dwakroć bywa tak czułe na wszelakie zło. Każde dwuznaczne słówko, każde śliskie pochlebstwo, każde nieskromne pokuśne spojrzenie jest na miejscu tańców nierównie jadowitsze i bardziej zwodnicze“ (Filotea III, 33).

Właściwy powab tańca nie polega na hasaniu i skakaniu, nie na poruszaniu się według taktu muzyki, lecz na swobodniejszem i ściślejszem obcowaniu między osobami różnej płci, a to staje się niebezpieczeństwem, gdzie rozwiązują się wszelkie węzły pobożnej wstydliwości, jak to

się często zdarza przy publicznych zabawach tanecznych, albo tańcach wirowych, urządzanych po przedmieściach. Okoliczności, towarzyszące zabawom tanecznym, jeszcze podnoszą niebezpieczeństwo. Zwyczajnie znachodzi się tam to wszystko, co drażni i podnieca zmysły. Zewnętrzna wystawa, zmysłowa muzyka, oślniewający blask oświetlenia, oszałamiające napoje, cielesne podniecenie, kobieca próżność, wpadające w oczy nie rzadko wprost nieprzyzwoite ubranie, przesada w pochlebstwach i grzecznościach, lekka rozmowa, natrętność i nadskakiwanie przy niewielkim oporze i obronie ze strony zaczepianej, a osobliwie niepilnowane odprowadzanie się wzajemne w nocy do domu.

Rozumie się, że w kółkach dobranych i uczciwych towarzystwach odpada wielka część tych niebezpieczeństw, ale niemal nigdy nie obejdzie się bez jakiegoś uszczerbku dla skromności i wstydliwości.

Taniec jest więc grzeszny, jeśli cel jest grzeszny, t. z. jeśli ktoś dlatego tańcuje, by przy tej sposobności podniecać zmysłowe pożądliwości, lub nawet je zaspokajać, albo jeśli ktoś tańczy z takiemi osobami, które mają wspomniane cele.

Taniec może stać się grzesznym przez okoliczności t. z. jeśli jest tańczony w sposób sprośny, a mianowicie przy towarzyszeniu wprost niecnych gestów, poruszeń, objęć, dotyków lub pocałunków lub w ubraniu wprost nieprzyzwoitem, które nieraz łączy się ze zmysłowem podnieceniem z powodu lubieżnych spojrzeń lub rozmów, dzikonamiętnej muzyki, obfitszego używania napojów wyskokowych i t. p.

„Nowoczesne tańce, które — prawie wszystkie o najgorszém pochodzeniu — zagrażają obyczajności i wstydliwości, nie mogą pod żadnemi warunkami, nawet w rzekomo złagodzonej formie, dalej być cierpiane“. Taki wyrok wydali biskupi niemieccy jako szóste wskazanie dla wiernych odnośnie do rozmaitych nowoczesnych zagadnień obyczajowych. O tem wskazaniu tak się wyraża O. Józef Schröteler T. J. w swem dziele: ‚Um Sitte und Sittlichkeit — str. 89:

„Wskazanie przedewszystkiem nie mówi, że wszystkie nowoczesne tańce muszą być usunięte, lecz tylko te, które zagrażają obyczajności i wstydliwości. Także niektóre stare tańce mogą być niebezpieczne i zasługiwałyby na usunięcie. Ale w rzeczywistości uderza to zjawisko, że liczba nowoczesnych tańców, właśnie pod tym względem niebezpiecznych, jest zbyt wielka. To przyznają zgodnie ludzie, stojący nawet po za Kościołem katolickim [1]).

Niektóre suwane tańce (Schiebertänze) są wprost co do swej istoty nieobyczajne, a wiele innych daje powód do bardzo poważnych namysłów co do ich wartości moralnej. Trzeba przedewszystkiem to sobie uświadomić, że większość tych tańców to naleciałość z dalekich, egzotycznych krajów. Przeważnie pochodzą one z pośrod murzyńskich szczepów Południowej Ameryki. Tam służą one jako podnieta do najwstrętniejszej zmysłowości, nieraz wprost bydlęcej, brutalnej. Oczywiście, że tańce, przeniesione do Europy, po części uszlachetniono tak, że zatarto w nich niepochlebne pochodzenie. Miejsce grubej zmysłowości zajęła wyrafinowana zalotność; co więcej, niektóre z tych tańców można nawet w pewnej złagodzonej formie tańczyć, gdyż w danych warunkach są mniej niebezpieczne, niż niektóre z dawnych tańców. A jednak należy się wypowiedzieć śmiało za usunięciem tych tańców. Naprzód dlatego, że same tańce i ułożona do nich muzyka są według zdania znających się na rzeczy estetyków zbyt powierzchowne i czcze. W tem właśnie leży ich niebezpieczeństwo, że tę czczość i pustkę starają się inną treścią wypełnić. Ta muzyka, właśnie przeważnie głośny jazz, jest obmyślona celem podniecania zmysłowości. Jest jeszcze i drugi powód. Teksty, jakie służą za libretto do tej muzyki, są częstokroć bardzo pospolite do tego stopnia, że, czytając je, wstydzić się należy. Doświadczenie poucza, że nawet w tych kołach, gdzie tańczą te tańce w wyszlachetnionej formie i w których przywiązują wielką wagę do uczciwej surowej etykiety towarzyskiej, przecież przy po-

[1]) Dość wspomnieć zakaz tańców nowoczesnych w towarzystwach wojskowych, wydany w swoim czasie przez b. cesarza niemieckiego, Wilhelma II.

wtarzających się balach tańce te przybierają taką formę, której nie można nazwać „bez zarzutu".

Także sławni lekarze, podobnie do moralistów, oceniają ścisły związek, jaki zachodzi między zmysłowością a tańcem. Przy tańcach u ludów dzikich, pierwotnych, żyjących na łonie przyrody, przy tańcach wojennych, ba nawet przy wielu tańcach narodowych jak np. fandango i ole u Hiszpanów, tarantella u Włochów, czardasz u Węgrów, występuje pierwiastek zmysłowy[1]).

Sławny kompozytor Mascagni wyraził się o nowoczesnej muzyce wobec jednego dziennikarza: „Uważam jazz za zgubniejszy i bardziej demoralizujący czynnik, niż kokaina lub jaki inny oszałamiający środek: jazz jest trucizną. Ze sztuką ma bardzo mało do czynienia. Mam w domu cenny zbiorek murzyńskich melodji i tańców i mogę pana zapewnić, że nie mają one najmniejszego związku z nowoczesnym jazzem"[2]).

Dlatego biskupi francuscy już w roku 1919 zabronili katolikom używać nowoczesnych tańców jak tango, shimmy, foxtrott, onestep. Podobnie uczynił episkopat austrjacki i dwukrotnie w ostatnich latach napiętnował nowoczesne tańce. Zakaz z listopada 1922 tak brzmi: „Z papieżami Benedyktem XV i Piusem XI potępiamy jak najbardziej stanowczo t. z. nowoczesne międzynarodowe tańce, które niestety znalazły sobie wstęp do chrześcijańskich rodzin, nawet do t. z. najlepszych kół towarzyskich. Między tymi tańcami znajdują się: foxtrott, tango, onestep i shimmy, choć liczba ich nie jest niestety zamknięta. Uważamy, że tańce te nie dadzą się pogodzić w żaden sposób z chrześcijańskiem prawem obyczajności, że są grzeszne i dają bardzo liczne zgorszenia. Chrześcijańskie matki nie powinny nigdy pogodzić ze swem sumieniem, by pozwalać dorastającym córkom na udział w takich tańcach"[3]).

---

[1]) Dr. Albert Moll: Handbuch der Seksualwissenschaften, 3 wyd. 1926, str. 302, 350, 717.

[2]) Schönere Zukunft, nr. 24, str. 489. Wien 13, 3, 1927.

[3]) B. von Acken S. J. Trier. Moderne Tänze w Theologisch-praktische Quartalschrift 1927, IV zeszyt, str. 734 i następne.

Podobnie i biskupi polscy zabrali głos w sprawie nowoczesnych tańców. Wystarczy przytoczyć odezwanie się biskupa przemyskiego, Anatola Nowaka, do duchowieństwa i wiernych, gdzie tak mówi: „Przed kilku laty biskupi polscy, powodowani troską o publiczną moralność i zbawienie dusz, wydali zakaz nowoczesnych tańców, urągających zasadom publicznej przyzwoitości. To samo uczynili biskupi wielu innych krajów, a ojciec św. Pius XI w swych przemowach niejednokrotnie napiętnował ohydę nowoczesnej mody i co do strojów kobiecych i pogańskich tańców.

„Należałoby sądzić, że katolikom wystarczyć powinno to jasne stanowisko przez Kościół św. w tej sprawie zajęte i że powinni bezwzględnie zaniechać zakazanych tańców. Tymczasem dzieje się niestety inaczej, a są nawet tacy, którzy podają w wątpliwość istnienie tego zakazu lub ograniczają go do pewnych tylko wypadków, twierdząc, że można tańczyć w sposób przyzwoity.

Dla usunięcia przeto wszelkich wątpliwości oświadczamy, że zakaz nowoczesnych tańców, wydany przed kilku laty przez episkopat polski, obowiązuje w całej rozciągłości. Zwracamy się do Was, chrześcijańscy rodzice, z pasterskiem wezwaniem i gorącą prośbą, abyście, kierując się zasadami naszej wiary św., czuwali, żeby tego zakazu dzieci wasze nie naruszały.

„Ciebie zaś, Ukochana Młodzieży, wzywamy, abyś pomna na niebezpieczeństwa, jakie Ci grożą w tych wyuzdanych zabawach tanecznych, i na poważne chwile, jakie Ojczyzna nasza przechodzi, wstrzymała się od rozrywek, które są ciężką obrazą Boga i cnocie Twej utratą grożą.

„Wszystkim kapłanom polecamy, aby przy każdej sposobności, a szczególnie w konfesjonale zwracali uwagę na ten zakaz, mający wyłącznie na celu dobro ogólne i zbawienie dusz“ [1]).

Z tego wszystkiego się dowodnie pokazuje, że Kościół św. nie potępia tańców wogóle, lecz tańce złe, osobliwie nowoczesne. Jeśli już Plato głosił zasadę, że „trzeba,

---

[1]) Kronika diecezji przemyskiej styczeń 1927, str. 21 i 22.

by młodzież nasza nietylko dobrze tańczyła, — trzeba, by tańczyła rzeczy dobre“ [1]), to Kościół św. tem bardziej ma prawo przestrzegać przed nowoczesnem zgorszeniem i złem. Kościół nie zabrania rozrywek uczciwych i godziwych, a więc i tańców o tych zaletach.

Toż trzeba powiedzieć o towarzyszącej tańcom muzyce. Ten sam pogański Plato tak się rozwodzi o wpływie muzyki na wiek młody:

„A ponieważ przez piękno dusza wznosi się do dobrego, należy posługiwać się muzyką jak rodzajem czarodziejstwa, ażeby unieść te młode dusze, ukazując im pod postacią miłych obrazów wszystko, co sprawiedliwe i uczciwe.

„A więc zwłaszcza w muzyce należy zachowywać najściślejszą miarę i najczulszą jednostajność. Przez te zmiany sprowadza się do państwa wszystkie szkodliwe nowości, które je obalają. Gdy poeci, zamiast kształcić swą poezję, a artyści sztukę na prawach tradycyjnych, otrzymanych od przodków i podtrzymywanych przez urzędników, radzą się smaku swych słuchaczy i pochlebiają im, gdy zamiast szukać miary, rytmu, harmonji prostych i stałych, uwodzą zmysły i wyobraźnię, zwracając się tylko do przyjemności, gdy wreszcie muzyka, poważna pomocnica cnoty, a nie pośredniczka w uwodzeniu, ustąpi miejsca muzyce namiętnej i zniewieściałej, zepsutej, wtedy można powiedzieć, że obyczaje państwa są zgubione; wszystkie zwyczaje starożytne znikają jedne za drugiemi i pierzchają przed rozwiązłością, za którą idzie anarchja i upadek“ [2]).

Wychodząc ze stanowiska wiary katolickiej, jeszcze tem bardziej trzeba powyższe zapatrywanie powtórzyć i potwierdzić, co jest równoznaczne z potępieniem nowoczesnej dzikiej a tak niebezpiecznej muzyki — zwykle towarzyszącej podobnej wartości tańcom.

---

[1]) Tad. Zieliński: Religja starożytnej Grecji, str. 55.

[2]) *Prawa* Platona przytoczone w dziele: Paul Janet, profesor Sorbony: Historja doktryn politycznych wraz z historją filozofji prawa — przełożyła E. Rutkowska, a przejrzał i uzupełnił doktrynami politycznemi XIX i XX w. prof. dr. A. Peretiatkowicz 1923, Poznań, Tom I, str. 43 i 44.

Jak się prawy chrześcijanin wobec powyższych wywodów ma zapatrywać na tańce nowoczesne, nie ulega wątpliwości, bo pod tym względem nie powinno być dwóch zdań, skoro zwłaszcza wypowiedzieli się jasno i wyraźnie „ci, których Duch Św. postanowił, by rządzili Kościół Boży". (Dzieje apost. 20_{38}).

Przemyśl *Ks. dr. Tomasz Wąsik.*

Szkoła pracy a nauczanie religji.

(Ciąg dalszy).

II. Psychika polska a metoda „szkoły pracy" w religji.

„Nauczanie urzędowe we Francji ma jeszcze inną wadę, polegającą na tem, że z ucznia robi się istotę bierną... naczynie, w które się wlewa wykształcenie, tymczasem rola ucznia powinna być czynna, nauczanie powinno być podnietą, na które uczeń reaguje czynami zmienionymi, udoskonalonymi" [1]). Dalej stawia sobie Binet pytanie, jaki jest najlepszy sprawdzian, czy dana metoda nauczania jest dobra. Odpowiedź jego brzmi: „Chcąc się przekonać, czy dany program jest dobrze obmyślany, czy metody nauczania należy pozostawić bez zmiany, czy wszystko jest należycie dostosowane do zdolności ucznia, trzeba w dalszym ciągu konstatować fakty. Należy śledzić dalsze życie uczni, wiedzieć, jak sobie radzą, móc dawać pewien sąd o ich losach" [2]). Ten sprawdzian sławnego psychologa francuskiego stosują ci wszyscy, którzy żądają „żywotniejszej" metody nauczania religji u nas w Polsce. Sądzę, że jest to rzeczywiście świetny sprawdzian naszych wysiłków w wychowaniu religijnem młodzieży, gdyż chodzi nam o to, by wychować ucznia na wierzącego i praktykującego katolika.

Już krótkie ogólne zastanowienie się nad tym celem przekonuje nas, że winniśmy nasze nauczanie i wychowa-

---

[1]) Alfred Binet. Pojęcia nowoczesne o dzieciach. Przekład Szymanowskiej. str. 8.

[2]) Alfred Binet. i t. p., str. 19.

nie religijne oprzeć na psychice narodowej. Przecież uczeń nasz wejdzie w przyszłości jako obywatel w społeczeństwo, składające się z natur jemu podobnych. Przecież w naturze jego tkwią zarodki psychiki narodowej, cnoty i wady, odziedziczone po przodkach. Metoda nauczania religji winna więc uwzględnić całe to podłoże psychiczne, by rozwijać cnoty, a tępić wady; winna, uwzględniając przyszłość, umożliwiać, przygotowywać i zapewniać dalszy rozwój życia religijnego po maturze, opierając się na psychice danego społeczeństwa.

Od niedawna wprawdzie coraz więcej pisze i mówi się i u nas o podstawach psychologicznych w nauczaniu religji, lecz pominięto bardzo ważny czynnik: przygotowanie młodzieży do życia katolickiego przez oparcie się na psychice narodowej jako na fundamencie, który trzeba mozolnie i wytrwale rozbudowywać, by na nim gmach religijny się nie zawalił, by przetrwał burze, ulewy i wiatry (św. Mat. VII). Nie wyklucza ten czynnik psychologji ogólnej, przeciwnie, żąda jej uwzględnienia nawet w większym stopniu, niż to się dotychczas u nas w Polsce działo. Zamało uwzględniano w religji psychologję wieku dojrzewania. Uwzględnianie tej psychologji ogólnej, t. j. dziecięcej i wieku dojrzewania, jest nawet ważniejsze, niż uwzględnianie psychiki narodowej — chodzi nam przecież o rozbudzenie i pielęgnowanie żywego życia religijnego już w dzieciach i młodzieńcach. Ale charakterystyczne cechy dziecka i młodzieńca giną, a dotychczasowe żywe życie religijne maturzysty po opuszczeniu szkoły jakoś się załamuje. Gdzie przyczyna? Twierdzę, że w nieodpowiedniej metodzie nauczania religji, a mam za sobą Bineta i innych pedagogów. Dlaczego? Motywy, skłaniające do życia religijnego, podane w szkole, są wprawdzie in abstracto niezmienne, t. j. powinny wystarczyć na całe życie — cóż kiedy psychika młodzieńca po opuszczeniu szkoły się zmienia, a razem z nią żywa i przekonywująca siła motywów. Wiemy przecież z doświadczenia, że siła motywów działa indywidualnie czyli zależnie od psychiki danej osoby. Po opuszczeniu szkoły nadchodzi faza życia samodzielnego, niezależnego, faza dojrzałości. Teraz dopiero w całej pełni

poczynają się rozwijać cnoty i wady „nasze“ — polskie. Biada, jeżeli młodzieniec nie wyniósł z sobą takiego zabezpieczenia wiary i obyczajów, któreby go i teraz przekonywało jasno i dobitnie. Poglądy powyższe nie są naturalnie nowością. Nie chcąc przytaczać zapatrywań pedagogów zagranicznych, powtórzę słowa Łucjana Zarzeckiego: „Proces wychowawczy jako integralna cząstka twórczości i pracy społecznej rozwijać się może na podłożu narodowem, gdyż tylko przy uwzględnieniu różnic i jakości doświadczalnie danych może on prowadzić do pożądanych rezultatów... Jeżeli zaś wspomnimy, że każdy naród ma swoje odrębne warunki życiowe, swe odmienne zagadnienia palące, że wychowanie musi się z tymi warunkami i zagadnieniami liczyć, stanie się dla nas jasnem, iż pedagogika współczesna bez wyrzeczenia się ogólno-ludzkich wskazań wiedzy i metodycznego myślenia rozpaść się musi na szereg systematów narodowego wychowania. Każdy z tych systematów ma swoje cechy i przystosowany jest do psychologji i warunków życia społecznego“ [1]).

„Każdy przemyślany system wychowawczy winien się oprzeć na pewnych wyraźnie sformułowanych zasadach, które po za swą treścią ogólno-ludzką winny zawierać cechy właściwie przystosowane do indywidualności danego społeczeństwa“ [2]). Dlatego uważam za konieczne przedstawić krótko cechy psychiki polskiej, by z nich wywnioskować główne postulaty „szkoły życia religijnego“ [3]).

Ks. dr. Jan Ciemniewski słusznie charakteryzuje temperament Polaków jako przeważnie sangwinistyczny. „To materjał na bohatera i świętego, ale trzeba go urobić należycie i wychować, ma on bowiem swoje złe i dobre strony... Jeżeli sangwinik ulegał poprawnym wpływom wychowawczym, daje człowieka przemiłego w towarzystwie, użytecznego w społeczeństwie; źle wychowany jednak, przekształca się w blagiera, frazesowicza, dyle-

---

[1]) Łucjan Zarzecki: O wychowaniu narodowem, str. 13/14.

[2]) Zarzecki, o. r. 33/34.

[3]) Zamiast „szkoły pracy“ w religji, używać będę trafniejszego wyrazu: szkoła życia religijnego, dotychczasowe rozwinięcie celu „szkoły pracy“ w religji winno tę nazwę usprawiedliwić.

tanta, lekkomyślnego i niesłownego“ [1]). Wszyscy znawcy psychiki naszej przypisują nam żywe i łatwo zapalne uczucia, przedstawiają wybujałość uczuć jako wybitną cechę charakteru polskiego. Znane i utarte jest między nami zdanie, które wypowiedział w swej monografji o Słowackim Tretiak: „Polska miała więcej serca, niż rozumu“. Borowski pisze: „Zdaniem wielu badaczy i myślicieli, zastanawiających się nad strukturą ducha polskiego, znamiennym rysem naszej psychiki jest jednostronny rozrost uczuciowości“ [2]). „Wedle mego zdania wszystkie wady naszego charakteru źródło swe mają w tym anormalnym stosunku uczucia do rozumu a raczej w tej cechującej nas przewadze uczuć nad rozumem“ [3]). Powyższa cecha naszej natury nie jest jako taka ujemna. Thomas pisze tak: „Uczucie przedewszystkiem darzy nas życiem prawdziwie pełnem i szlachetnem. Rozlewny charakter uczucia jest oznaką jego siły; otóż siła ta oddziaływa na wszystkie władze umysłowe: oddziaływa na inteligencję, którą czyni zdolniejszą do poznania, pamiętania, wyobrażenia i sądzenia. Wobec najpiękniejszego widoku, jeżeli nie jestem wzruszony, patrzę — nie widząc, słyszę — nie słysząc, wszystko zdaje mi się nieokreślonem i niewyraźnem; a jak tylko wzruszenie w grę wejdzie, zaraz wszystko zmienia się, najmniejszy szczegół zwraca moją uwagę, najmniejszy odcień uwydatnia się, najmniejszy szmer dochodzi do mnie. Z czego to pochodzi, że pamięć naszych dzieci wydaje się nam tak często oporną? Z tego, że nie umieliśmy ich zainteresować. Zwróćcie tylko uwagę, z jaką dokładnością pamiętają bajki, jakie babka opowiada im wieczorem, przy kominku“.

To znaczy, że dzieci są podobne do dorosłych ludzi — sercem pamiętają i również jak dorośli ludzie sercem oceniają i sądzą. I. I. Rousseau doskonale to pojął: „Rozum, pisze on, przyjmuje taki kierunek, jaki mu serce nadaje“.

---

[1]) X. dr. Jan Ciemniewski: Poznanie i kształcenie charakteru Wydanie drugie, 1927 r., I, str. 41.

[2]) Władysław Marjan Borowski: Ogólne zarysy wychowania narodowego, str. 48.

[3]) X. dr. J. Ciemniewski: O. c, część I, str. 185.

Utrzymuje on to samo, co Rochefoucauld, że z serca płyną nasze najpiękniejsze natchnienia. „Jeżeli przez naukę stajemy się maluczkimi, to przez uczucia stajemy się wielkimi“. W istocie w niektórych wypadkach uczucie potrafi może lepiej, niż umysł, odróżnić dobre i poddać sposoby urzeczywistnienia go; ale natomiast nikt nie potrafi lepiej, niż ono, oszukać inteligencji — narzucić jej swych upodobań i zmusić jej do użyczenia im sankcji, — słowem zaślepić ją tak, iż ona się na tem nie spostrzeże.

Wpływ jego na wolę jest również widoczny, a w walce, która się rozgrywa pomiędzy niemi, nikt nie zaprzeczy, że uczucie zwykle zwycięża... Ale nie zawsze uczucie przemawia tak szlachetnie; broni ono często złej sprawy równie wymownie jak i dobrej — i zdobywa posłuszeństwo... W każdym razie ze wszystkich badań, jakie dokonano nad uczuciem, widocznem jest, że nic ważnego nie można przedsięwziąć bez niego, że jest ono najsilniejszą sprężyną naszej działalności, że od niego zależy charakter“ [1]). „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, mówi św. Paweł, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący... I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało swoje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, — nic mi nie pomoże“. (List I do Koryntjan XIII, 1 i 3). „Miłość tę zdobywamy przez przeżycia religijne tajemnic bożych“ [2]). Wskazując na poglądy Gaudiga o przeżyciach i uczuciach i Deweya o zainteresowaniu z istoty „szkoły pracy“, wyciągam wniosek z pierwszej cechy psychiki polskiej: żywotna metoda nauczania religji winna u nas więcej, niż u innych narodów, np. Niemców, uwzględnić kształcenie uczuć na wzór zasad „szkoły pracy“.

Wielką wadą naszej psychiki, wynikającą zresztą z przewagi uczuć niewykształconych, jest mały rozwój samodzielnego „zimnego“ rozumu, brak roztropności czyli

---

[1]) T. Feliks Thomas: Kształcenie uczuć. Przeł. Edward Stojowski, str. 44/45.

[2]) X. dr. Ciemniewski, o. c. Część II, str. 83.

„lekkomyślność, nieoględność, bezmyślność nasza“ [1]). Charakteryzuje Polaka pewna bezplanowość i subjektywność myślenia, marzenia i nieliczenie się z warunkami realnymi. Trentowski przestrzega w swej Chowannie przed rozhukaną fantazją, nazywając ją „niebezpieczeństwem dla nas samych i dla innych. Odpycha ona od siebie rozsądek i umysł, robi nas szaleńcami, fanatykami, jest pochodnią zapalającą świat ogniem piekielnym“ [2]). „Jakoż przeciętny Polak tylko od czasu do czasu myśli logicznie, kierując się przeważnie uczuciem lub wrażeniem; postępowanie jego najczęściej bywa impulsywne, a myślenie — wybuchowe, dlatego tak rzadko u nas spotkać można człowieka roztropnego w całem znaczeniu tego wyrazu. W naturze naszej tkwi jakaś bezplanowość myśli, wynikająca z wybujałości naszej fantazji... Badając umysłowość przeciętnego t. j. niewyrobionego umysłowo Polaka, odnajdujemy u niego trojaki niedobór: brak przewidywania, brak prawie realności i nieumiejętność korzystania z doświadczeń przeszłości“ [3]). Borowski stwierdza w swem dziele „Ogólne zarysy wychowania narodowego“ te same braki i żąda kształcenia poczucia rzeczywistości i jasności myślenia. „Naród zaś, który nie chce być ciągle parjasem świata, musi się nauczyć trafnie wyczuwać swoje środowisko i tę rzeczywistość, która go otacza. Inaczej zostanie zawsze zwyciężony... Wszelkie przyćmienie tego zmysłu prawdy życiowej, to dla niego zguba, wszelkie ulatywanie w sfery podniebne wówczas, kiedy trzeba działać i ratować, to akt samobójczy“ [4]). „Z jasności myślenia rodzą się nietylko wyższe wartości intelektualne, lecz i najcenniejsze zalety charakteru, jak np. samodzielność. Człowiek z mętną głową nie może stworzyć zgodności pomiędzy własnem życiem a warunkami istnienia, doznaje na każdym kroku zawodów, i to jest często powodem jego nieśmiałości, uzależnienia od rozumu i woli innych. Tylko otwarta, jasna głowa, mająca całą świadomość jasności swego rozumowania, może

---

[1]) X. dr. Ciemniewski, o. c. I, str. 168.
[2]) Tom I, str. 375.
[3]) X. dr. Ciemniewski, o. c. II, 231.
[4]) Władysław Marjan Borowski: Op. c. str. 125.

wyłonić śmiałość i niezależność charakteru" [1]). Naprawy charakteru spodziewają się wszyscy od reformy myślenia. „Myśl, myśl samodzielna i rozumna, myśl oryginalna, głęboka i szlachetna zarazem — to połowa wielkości człowieka... Jakżeż znów możemy głosić wolność myśli, słów i czynów dla ludzi, którzy ani myśleć, ani mówić samodzielnie nie mogą... W takich warunkach trudno mówić o charakterze, bo brak tam zasadniczej jego podstawy, brak jasnego i logicznego myślenia. Psychologowie upatrują nawet w tem niższość rasy, która uledz musi przy zetknięciu się z narodem myślącym i postępującym w życiu rozważnie i statecznie" [2]). Albo Starzewski: „Do odrodzenia narodowego potrzebna jest poprawa całokształtu charakteru narodowego, a w pierwszym rzędzie wyrobienie u nas przyzwyczajenia do ścisłego i logicznego rozumowania" [3]).

Żądanie kształcenia jasnego, samodzielnego i logicznego myślenia jest przedewszystkiem tak ważne ze względu na przewagę uczucia nad rozumem. Bardzo trafnie pisze Malapert: „Oddzielny zupełnie i różny typ stanowią ci wszyscy, u których imaginacja przeważa nad rozumem. Władza ta, skoro raz pocznie dominować u człowieka, rozwija się zazwyczaj kosztem rozważnej refleksji oraz ścisłej i rozumnej wiedzy. Z trudnością tylko poddaje się ona skrupulatnym i dokładnym sprawdzeniom rozumu, woli wynaleźć, stworzyć coś nowego, niż badać rzeczy istniejące. Niechętnie bardzo odnosi się do chłodnej, logicznej kontroli rozumu, własne utwory stawiając najchętniej na miejsce rzeczywistości, którą lekceważy. Doświadczenie stara się uczynić niepotrzebnem, osłabiając tem samem logikę i krytykę umysłu. Nie uspasabia ona przeto człowieka do kierowania się zasadami rozumu. — Ponieważ zaś imaginacja wyobrażenia swoje układa nie wedle odwiecznych praw logiki, ale wedle własnego widzimisię, ponieważ usuwa się z pod kontroli rozumu i myśli przewodniej, gwałtownie narzucając

[1]) Borowski, o. c., str. 127.
[2]) X. dr. Ciemniewski, o. c. I, str. 113/4.
[3]) Cyt. u X. dr. Ciemniewskiego, o. c. I, str. 172/3.

rozumowi swe płody, — ci przeto, u których rozwija się ona nadmiernie, stają się często ofiarami własnych fikcji. Człowiek imaginacyjny jest przytem niechętny do systematycznego porządkowania swych myśli i ścisłego rozumowania, a raczej rozumowaniom jego brak należytej ciągłości, wikłają się one łatwo i gubią“ [1]).

Metoda nauczania, chcąca poprawić wady narodowe, winna więc jak najwięcej podkreślać wyrobienie samodzielnego, logicznego myślenia, opartego na dokładnem zbadaniu materjału doświadczalnego, czy to eksperymentu, czy źródeł lub dzieł naukowych. Innemi słowy: zasada „szkoły pracy“ z żądaniami Kerschensteinera, Gaudiga i Deweya samodzielnej pracy umysłowej będzie najlepszym sposobem do osiągnięcia pożądanego skutku — samodzielnego, logicznego, jasnego myślenia, opartego na rzeczywistości. Zadaniem późniejszych artykułów będzie wykazać, jak pewną samodzielność można i trzeba pielęgnować w nauce religji.

Tu nie mogę, celem jaśniejszego przedstawienia konieczności „samodzielnego myślenia“ w religji, pominąć faktu, który nas często tak bardzo oburza u naszej inteligencji. Inteligentni „katolicy“ bardzo często powtarzają bezmyślnie frazesy nam zupełnie wrogie, a nawet ośmieszające religję katolicką, uważają siebie przytem za wiernych katolików. „W zachodnio - europejskiej inteligencji ustosunkowanie się do religji jest owocem głębokiego przemyślenia — mówi poseł Jan Zamorski — które doprowadziło do stworzenia sobie zasady... U nas niestety inaczej — wszyscy unikają myślenia jak największej chłosty. Stosunek do religji wytwarza się wskutek lenistwa, nawyczki, przypadkowej znajomości z ujmującym lub odpychającym księdzem, tudzież nastrojów... Nasz ateista urządza w rocznice narodowe okazałe nabożeństwa w kościele, a nasz kruchciany bigot wydrwiwa przy kieliszku duchowne urządzenia“ [2]). Inni, lekceważąc całą teologję i wysiłki ge-

[1]) Malapert: Les élements du caractére — tłumaczone u X. dr. Ciemniewskiego, o. c. I, str. 173.

[2]) Cytowane u X. dr. Ciemniewskiego: Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe, str. 44.

njuszów katolickich, po przeczytaniu jakiegoś popularnego artykułu w gazecie antykatolickiej lub ustępu w romansie, układają fantastyczne systematy „swoje“, uważając siebie za bardzo mądrych (por. psychologję Malaperta). Zastanowiwszy się nad wadami naszej psychiki, łatwo zrozumiemy te i inne typy naszych „katolików“. A skąd pomoc? — Przypuśćmy, że uda się w nauczaniu religji w wyższych klasach przeprowadzić taką metodę, że uczeń pozna wysiłki mędrców katolickich przez przestudjowanie mniejszych lub większych dzieł i czasopism, że będzie na podstawie danego materjału mozolnie opracowywał tematy dogmatyczne lub etyczne, przypuśćmy, że metoda taka doprowadzi go do coraz większej samodzielności i znajomości literatury katolickiej [1]) — sądzę, że wtenczas fakty powyższe będą należeć do wyjątków. Słusznie pisze Gréard: „Nadawać wolność“ nie za jednem uderzeniem laseczki czarodziejskiej na sposób starożytny (tą laską czarodziejską dziś matura), ale stopniowo, codziennie oddzielając jedno z ogniw łańcuszka, który przykuwał jego rozum do rozumu innych... oto takiemi zasadami powinno się rządzić wychowanie, by wyzwolić dziecko z pod władzy szkoły a poddać je władzy własnego rozumu“ [2]). Gréard mówi tu wprawdzie o dyscyplinie, lecz słowa te trafnie ilustrują metodę wychowania religijnego. Podobnie żąda nasz pedagog Zarzecki większej samodzielności. „Kto zna współczesną literaturę pedagogiczną, kto zaznajomił się z zasadami organizacji szkolnej w krajach kulturalnych, wie, że tendencja usamodzielnienia szkoły... jest osnową wielu dążeń reformatorskich [3]). Sądzę więc, że metoda „szkoły religijnego życia“, dążąca do stopniowego wychowania samodzielności i objektywności myśli, odpowiada brakom psychiki polskiej i jest lekarstwem na nie.

Trzecią i ostatnią wadę psychiki polskiej opiszę krótko, odnosząc się wyłącznie do religji [4]). Wszyscy pisarze

---

[1]) O tej metodzie później.

[2]) Cytowane u Thomasa: Kształcenia uczni, str. 122.

[3]) Łucjan Zarzecki: O wychowaniu narodowem, str. 38.

[4]) Ta wada wynika z lenistwa, pewnej inercji, niechęci do życia czynnego, do wysiłku etc. u nas Polaków. *(Dop. aut.)*.

świeccy i duchowni godzą się na to, że u nas bardzo mało praktycznego katolicyzmu, brak czynów prawdziwie katolickich. „Nawet ci chłopi, kończy Sienkiewicz, którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami boskiemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczęszczają do kościoła i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrządkach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie oświeca. Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formę, nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obowiązków“. Wprawdzie Sienkiewicz mówi tu tylko o ludzie naszym, ale, mutatis mutandis — to samo powiedzieć można i o naszej inteligencji, z tą chyba różnicą, że gdy lud nawet przy braku etyki trwa przy formach i obrządkach kościelnych — inteligencja, czując bezduszność i martwotę tej zewnętrznej formalistyki, porzuca nieraz praktyki religijne i przestaje uczęszczać do kościoła“ [1]). Inny nasz publicysta, Franciszek hr. Potocki, jest zdania, że „ogół polskiego społeczeństwa jest katolickim tylko raczej z imienia, niż ducha. Abstrahując bowiem od nielicznej garstki, wyciągającej w swem życiu i swem postępowaniu wszystkie konsekwencje ze swej przynależności do Kościoła rzymskiego, cała ogromna jego część, formalnie do tego Kościoła należąca, zachowuje się, myśli i postępuje tak, że w prawdziwem tego słowa znaczeniu katolicką nazwać jej prawie niepodobna. Jest ona bowiem katolicką głównie z tradycji i przyzwyczajenia... Ocenia ona co prawda w katolicyzmie jego ogromną potęgę i całe jego znaczenie jako niezastąpionego niczem czynnika moralnego, trzymającego jeszcze jako tako chuci i namiętności pospólstwa na wodzy i będącego jednocześnie doskonałem narzędziem

---

[1]) X. dr. Jan Ciemniewski: Poznanie i kształcenie charakteru. II, str. 80/81.

wpływu na masy — ale poza te przesłanki już prawie nie idzie... Można śmiało powiedzieć o ogóle społeczeństwa, że światopogląd katolicki dla niego nie istnieje, przynajmniej w praktyce; jest ono jakby poza nim“ [1])... Takich sądów o naszym katolicyzmie możnaby przytoczyć szereg niezliczony, bo brak nam rzeczywiście czynnego życia religijnego, prawdziwej religijności. Otóż metoda „szkoły pracy“ w religji używa kształcenia uczuć i samodzielności umysłowej jako środków pomocniczych — jej głównym celem jest rozbudzenie intensywnego życia religijnego. „Po tych wyjaśnieniach nie potrzebuję już usprawiedliwiać nazwy szkoły przyszłości. Ona będzie się nazywała szkołą życia. Życie jest w niej punktem wyjścia i końcem, źródłem i celem. Z życia dla życia [2]). „Postulaty nowoczesnej pedagogiki słusznie odnoszą się też do nauczania religji: więcej uwzględnienia życia w religji! Nietylko opowiadać, lecz czynić! Nietylko uczyć się, lecz ćwiczyć! Jeżeli szkoła pracy dziś, po oczyszczeniu tego pojęcia przez Kerschensteinera, z jednostronnej pracy ręcznej przedstawia się jako organizacja, która ponad wszystko ceni kształcenie charakteru, to może ona w nauce religji, zastosowana w odpowiedni sposób, stać się cenną pomocą w wychowaniu religijno-etycznego charakteru“ [3]). „Nauka religji podaje też wiadomości, ona musi podawać wiadomości. Chrystus nakazał: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“..., lecz mówił też: „uczcie je zachowywać wszystko, cokolwiek wam nakazałem“... Te wiadomości nie mają pozostać wiadomościami tylko, winny być przerabiane w czyn i uzewnętrzniać się w życiu praktycznem według zasad chrześcijańsko-katolickiej etyki.

Takiem pojęciem nauki religji odrzuca się wszelkie tylko teoretyczne i życiu obce zasady; zmusza ono już tych najmłodszych do samodzielnej pracy w uczeniu się i do samodzielnej pracy w wypełnianiu obowiązków chrze-

---

[1]) Cytowane u X. J. Ciemniewskiego: Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe, str. 45/6.

[2]) Religion und Leben. Das Arbeitsschulprinzip in seiner Anwendung auf den Religionsunterricht.

[3]) Von Gustav Götzel. I, str. 10 i 13.

ścijańskich... Nauka religji musi się oprzeć na zasadach szkoły pracy, która kształci nietylko rozum, ale też wolę, żeby poprowadzić dziecko nawet przez najwięcej zawikłaną i niebezpieczną drogę życia do tego jednego celu: „Boga poznać, Jego kochać, Jemu służyć i przez to uzyskać niebo“. Żądanie szkoły „umysłowej pracy“ w nauczaniu religji nie jest jednostronną chęcią nowości i nierozważnie głupiem szukaniem nowej metody; nie oznacza ono niebezpiecznego eksperymentowania, które przyniesie może dziecku, poddanemu temu eksperymentowi, szkodę na największem jego dobru, na duszy; chodzi tu natomiast o przeprowadzenie wypróbowanych zasad, które w zarysach praktykowali z dobrym skutkiem już przez długie lata przedstawiciele tak zwanej metody monachijskiej. Niestety, umarł zawcześnie najdzielniejszy przedstawiciel owego kierunku, proboszcz monachijski, X. dr. Henryk Stieglitz. On byłby przy opracowaniu tej nowej drogi służył cenną swą pomocą“ [1]). „Lekcja religji nie powinna być tylko lekcją nauki, lecz godziną prawdziwego skupienia (rechte Erbauungsstunde), winna poprowadzić ucznia do tego, by poznał prawdy chrześcijańskie i wartości życiowe w nich zawarte, by się praktycznie ćwiczył w zasadach chrześcijańskiego życia“ [2])... „Co nas w dzisiejszym czasie tak przeraża, to po większej części brak czynnej religijności. Niewykonane przedsięwzięcia, zewnętrzne wykonanie form religijnych, chrześcijaństwo tylko z imienia, brak konsekwencji w przeprowadzeniu zasad religijno-etycznych, oszukiwanie siebie samego na każdym kroku, to są fakty, które bardzo często spotykamy... Są one też po części wynikiem ducha czasu. Religja atoli jest życiem. „Nie ten, który mówi: Panie, Panie, — wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech“ (św. Mat. VII; 21). Powyższym dążnościom do czynu i ćwiczenia, tkwiącym w religji, zadziwiająco

---

[1]) Arbeitsschule und Katholischer Religionsunterricht von A. Holdschmidt. Frankfurt a. M. 1923, str. 6/7.

[2]) Gebetserziehung im Religionsunterricht der geistigen Arbeitsschule. X. dr. Edmund Ichle, München, 1925, str. V.

sprzyjają owe silne i głębokie tendencje pedagogiczno-dydaktyczne, które mają swe źródło w zasadzie samodzielności. Rozmyślania społeczne spowodowały zainteresowanie się pracą ręczną jako przedmiotem nauki... Przedewszystkiem chodzi tu o umysłową samodzielność w zdobywaniu (Erarbeitens) materjału naukowego i w ćwiczeniu się w życiu religijno-etycznem[1]). Niech wystarczą te głosy poważnych wychowawców katolickich, tłumaczące nam istotny cel szkoły „religijnego życia". Sądzę na podstawie braków psychiki naszej, zwłaszcza braku czynnej religijności, że zaprowadzenie metody „szkoły religijnego życia" u nas jest wprost koniecznością. „Jedynie siła moralna i sprawność intelektualna dać może pewność, że obcy przybysz nie zajmie w końcu naszego miejsca i nie usunie nas z tej właśnie gleby i domu ojczystego, lub też że nie zepchnie nas do roli pierwotnego mieszkańca ziemi Chanaan albo greckiego heloty"[2]). Święty obowiązek i wielka odpowiedzialność spadła na nas, duchowieństwo polskie, w wolnej Ojczyźnie — wychowanie tej siły moralnej! Obowiązek ten ciąży, według mego zdania, w pierwszym rzędzie na wychowawcach inteligencji polskiej, by z góry odrodzenie wzięło swój początek. Zbadajmy więc te „nowe drogi" pedagogiki religijnej, by zastosować to, co odpowiada naszej psychice i naszym potrzebom. Pewnie, że metoda nie jest wszystkiem — nie jest jedynym czynnikiem rozbudzenia życia prawdziwie religijnego. Wielką rolę odgrywa dom, otoczenie etc. Lecz naszym obowiązkiem czynić to, co w naszych siłach. „Kiedy wola — mówi Guyau — i wzruszenia danego narodu podlegają chorobom nieuleczalnym, wówczas dziwactwem byłoby spodziewać się niewątpliwie, iż zbawienie przyjdzie od wiadomości, wykładanych w szkołach; o ile pozostaje jednak jeszcze jakaś nadzieja (a nikt niema prawa rozpaczać o ojczyźnie) i jeżeli można wywrzeć jeszcze jakiś wpływ skuteczny na ów

---

[1]) Religionspaedagogische Reformbewegung. X. Dr. Heinrich Mayer. Hochschulprofessor in Bamberg, str. 60/61.

[2]) Dr. K. Tymieniecki. Prof. Uniw. Poznańskiego. Cechy moralne narodu jako wynik historji. Poznań 1926, str. 34.

naród, jeżeli wola jego może być wzmocniona, a gra wzruszeń stać się na nowo normalną, to jedynie za sprawą nauki można dostąpić wyleczenia i podniesienia się z upadku“[1]).

(C. d. n.).

Grudziądz *Ks. J. Rozkwitalski.*

O nasze uprawnienia w szkole średniej ogólnokształcącej.

Niedawno temu brałem udział w zebraniu doświadczonych ludzi, gdzie radzono nad tem, coby należało uczynić, jakie zmiany w szkole tak dobrze powszechnej jak i średniej wprowadzić, żeby z niej wychodziła światlejsza, roztropniejsza a nadewszystko pod względem moralnym lepsza niż obecnie młodzież.

Wśród innych zagadnień poruszono również sprawę religijnego wychowania, zwrócono uwagę na niezmiernie trudną rolę i duże wymagania, jakie ks. prefektowi stawia dzisiejsza doba. Z wielu pięknych i mądrych zdań, jakie wówczas słyszeć się dały, jedno zwłaszcza utkwiło mi głęboko w pamięci. Wypowiedział je wytrawny pedagog, który swoje wywody rzeczowe rozwijał spokojnie i raz po raz popierał przykładami, zaczerpniętemi z własnego długoletniego doświadczenia. Mówił z umiarem, unikał przesady, a przecież określając dane, jakie według niego winien posiąść ks. prefekt, zanim rozpocznie swoją pracę w szkole, między innemi napomknął z pewnym patosem, że „jeśli już kto, to przedewszystkiem ks. prefekt musi baczyć na to, ażeby w mniejszej lub większej mierze urzeczywistnił w swem życiu one dewizy, które się łączą z imionami ostatnich Namiestników Chrystusa na ziemi. „Lumen de coelo“, „crux de cruce“, „fides intrepida“ — to hasła, które mu winny przyświecać bez przerwy od po-

---

[1]) Cytow. u X. dr. Ciemniewskiego: Poznanie i kształcenie charakteru. I, str. 115.

czątku aż do końca jego wysokiego i pełnego odpowiedzialności zawodu".

Szczególniejszy nacisk położył na pierwsze. Wykazał na kilku wypadkach, jak zgubne skutki pociągło za sobą niedostateczne wykształcenie ks. prefekta. Swoje wywody zakończył uwagą, że — zdaniem jego — „każdy ks. prefekt powinien zdobyć akademicki stopień, bo wtedy dopiero będzie mógł działać z pewnym autorytetem wśród młodzieży".

Nie ulega wątpliwości, że twierdzenia onego zacnego pedagoga zawierają w sobie dużo prawdy. Niemniej jednak każdy, kto zna u nas na tem polu stosunki, chcąc nie chcąc zgodzi się niezawodnie na to, że takie i podobne wymagania stawiane w najlepszej wierze księżom prefektom jeszcze przez długi czas należeć będą do sfery „pobożnych życzeń", których ziszczeniu stanie na przeszkodzie twarda rzeczywistość. Co więcej, nie trzeba szukać głębokich wywodów, aby wykazać, iż uzależnianie pracy duszpasterskiej w średniej a tem bardziej w powszechnej szkole od „akademickiego stopnia" byłoby u nas — przynajmniej na teraz — czystem niepodobieństwem. Bardzo dotkliwy brak kapłańskich powołań w niektórych diecezjach i, co za tem idzie, ogromny nawał pracy parafjalnej, jaka miasto na dwóch lub trzech, przypada na jednego kapłana — niemożność korzystania z naukowych źródeł wobec znacznej odległości od bibljotek uniwersyteckich — ukończenie studjów teologicznych w seminarjach duchownych, gdzie program naukowy nie zawsze się nakrywał z programem akademickich uczelni — to z wielu innych najważniejsze przyczyny, dla których niejeden młody lewita rad nie rad musi wziąść rozbrat z myślą o „akademickich stopniach", chociaż go wewnętrzne usposobienie czy wola przełożonych skłania do podjęcia bardzo odpowiedzialnych i żmudnych obowiązków prefekta w szkole.

Owszem nie popełniłby chyba — jak się zdaje — wielkiego zuchwalstwa ten, ktoby zrobił przypuszczenie, że wspomniane powody, a zwłaszcza dużą ilość nieobsadzonych prefektur, mieli najprawdopodobniej przed oczyma ci, którzy w Konkordacie zawartym między Stolicą Apo-

stolską a Rzecząpospolitą polską, umieścili takie zastrzeżenie prawne: „Dyplomy naukowe wystawione przez wyższe seminarja będą wystarczały dla nauczania religji we wszystkich szkołach powszechnych za wyjątkiem szkół wyższych“ [1]).

Rzecz oczywista, że każdy nieuprzedzony prawnik świecki, rozpatrując ze swego stanowiska przytoczony paragraf Konkordatu, dojrzy w nim poważny wyłom w naszem ustawodawstwie szkolnem, a tem samem zaciągnie go na listę owych przywilejów, których szczęśliwi posiadacze winni liczyć może nie na podziw czy uznanie, ale w każdym razie na niechęć a nawet cichą zazdrość u zainteresowanych osób. Przeciwnie wśród kapłanów nie brakło takich, którzy go uważają za korzystną i niezaprzeczoną zdobycz dla siebie.

Komuż tedy przyznamy słuszność? Odpowiedź bezstronną na to pytanie uważam za rzecz pilną i konieczną choćby dlatego, że od niej w niemałym stopniu zależeć będzie nasze nie tyle prawne, ile raczej moralne stanowisko w szkole, gdzie wszelka niejasność czy niedomówienie w odniesieniu do osoby ks. prefekta jest niedopuszczalne. Zresztą dużo danych przemawia za tem, że wcześniej czy później naszem zagadnieniem zajmą się sumiennie nauczyciele świeccy. Niewątpliwie natkną się na nie, idąc za naturalnym biegiem wypadków. Czyż więc dla samej sprawy nie będzie lepiej, jeśli o jakiś czas uprzedzimy ich dociekania?

Żeby uniknąć możliwych nieporozumień czy sprzeciwów, zgóry zaznaczam, iż z łatwo zrozumiałych względów zostawiam na uboczu szkoły powszechne. Zajmę się tedy wyłącznie szkołą średnią ogólnokształcącą i w odniesieniu do niej spróbuję rozważyć znaczenie onego przywileju, jaki nam przyniósł Konkordat.

Zaprzeczyć się nie da, iż na skutek postanowienia zawartego w art. XIII naszego Konkordatu nominacja ks. prefekta w szkole średniej ogólnokształcącej przedstawia

---

[1]) Cytuję dosłownie z Konkordatu drukowanego w miesięczniku: Wiara i czyn z roku 1925, zeszyt 2, str. 38, art. XIII ad 2.

się u nas o wiele prościej, niż to było dawniej pod austrjackim czy pruskim zaborem. W niemieckich szkołach średnich mógł religji udzielać jedynie ten, kto po skończonym uniwersytecie złożył egzamin profesorski z zakresu teologji i nadto z jednego świeckiego w ustawach uniwersyteckich wskazanego przedmiotu. Tak więc nauczyciel religji o ile chciał, mógł wykładać język łaciński, niemiecki czy historję, ponieważ przez egzamin zdobył potrzebne, ustawą wymagane uprawnienie. Znacznie łagodniejsze żądania stawiało ks. prefektowi austrjackie prawo. Po odbyciu teologicznych studjów na uniwersytecie czy też w diecezjalnem seminarjum kapłan, o ile pragnął pracować w szkole średniej, musiał się poddać egzaminowi przed komisją, którą wyznaczała i mianowała na pewien czas władza duchowna. Świadectwo przez nią wystawione a podpisane przez Arcypasterza diecezji miało moc prawną wobec świeckiej władzy szkolnej. Oczywiście egzamin złożony z nauk teologicznych i przed komisją duchowną uprawniał jedynie do nauczania religji w szkole średniej. Niemniej jednak był nieodzownym warunkiem do otrzymania stałej posady, tak dalece, że tuż przed wojną nie zwalniano od niego nawet tych, którzy mieli z teologji i filozofji dyplom doktorski.

Obecnie nastąpiła pod tym względem zasadnicza zmiana. Młody lewita, który skończył uniwersytet albo diecezjalne seminarjum, może się ubiegać prawnie o prefekturę w szkole średniej, nie troszcząc się o żadne, dawniej nieodzowne egzaminy.

Zestawiając prawne postanowienia obowiązujące w dobie minionej z teraźniejszemi, nie chcę tem samem powiedzieć, iż egzamin może i musi ostatecznie rozstrzygnąć o kwalifikacjach ks. prefekta. Owszem zgodzę się bez zastrzeżeń na to, że niejednokrotnie nieegzaminowany prefekt dokładniej i sumienniej niż egzaminowany spełni swoje powinności w szkole. Atoli każdy, o ile wyjdzie z dziedziny teoretycznych tylko rozważań, przyznać musi, że przy jednakowych danych, przy równych uzdolnieniach i studjach, egzaminowany przed nieegzaminowanym mieć będzie bezsprzecznie pierwszeństwo tak dobrze w nauczy-

cielskiem gronie jako też wśród uczniów. Złożony egzamin, podobnie jak każdy inny przebyty trud, daje człowiekowi pewne zadowolenie wewnętrzne i jakąś duchową, moralną siłę, której znaczenia i dodatniego wpływu nie wolno lekceważyć nigdy a przedewszystkiem w pedagogicznych poczynaniach. Kto choćby jeden raz w życiu wykonał ważką powinność, nie upewniwszy się uprzednio o potrzebnem do niej przygotowaniu, ten z własnego doświadczenia będzie mógł stwierdzić, ile otuchy, odwagi i mocy zaczerpnie ks. prefekt do swej żmudnej pracy z tego przekonania, że stanął na wyznaczonym sobie zagonie zaopatrzony we wszystkie środki, jakich mu ze swej strony winna dostarczyć nowoczesna wiedza.

Wprawdzie słyszałem podczas wakacyj z ust bardzo wybitnej w naszych kołach osoby, iż „kleryk, który opuszcza seminarjum, musi być tak wyrobionym i obeznanym z zasadami katechetyki, żeby mógł z pożytkiem uczyć religji w każdej a więc i średniej szkole“ — ale takie i podobne sądy mogą głosić chyba ci, którzy myślą bardzo dawnemi kategorjami. Troska o dodatnie oddziaływanie szkoły na młode pokolenia stworzyła tymczasem inne, nowe, któremi się powszechnie posługują ludzie świeccy, ilekroć mówią o przygotowaniu nauczyciela do ciężkiej pracy wśród szkolnej dziatwy. Dali temu wyraz w znanej od lat paru obowiązującej ustawie, która do pełnej kwalifikacji nauczyciela szkoły średniej, obok ukończenia uniwersyteckich studjów i egzaminu z pewnej grupy naukowych przedmiotów, wymaga jeszcze osobnych studjów i osobnego egzaminu z zakresu dydaktyki i pedagogiki. A przecież nauczanie świeckich przedmiotów nigdy nie nastręczy tylu trudności, nie natrafi w duszy młodocianej na takie szkopuły, z jakiemi często borykać się musi nauczyciel religji!

Gdyby jednak ktoś nasze studja teologiczne a zwłaszcza katechetyczne, odbywane w seminarjach diecezjalnych czy nawet na uniwersytetach, chciał postawić na równi z pedagogicznemi studjami na świeckich wydziałach filozoficznych, to uważam, że wyczerpującą ode mnie otrzyma odpowiedź, jeśli mu poradzę, żeby w wolnej chwili zechciał spokojnie przejrzeć spis uniwersyteckich

wykładów z roku 1927/8. Skoro się rozpatrzy w omawianych zagadnieniach z zakresu dydaktyki i pedagogji, skoro do licznych i ciekawych wykładów teoretycznych doda żmudne i obowiązkowe prace w seminarjach, nie wątpię, że na przyszłość w swych sądach będzie nieco ostrożniejszym, bo się przekona, że nasze w seminarjach zdobyte wiadomości katechetyczne są drobnym okruchem tego, co z tej dziedziny otrzymują na wszechnicach nauczyciele świeccy.

Niezawodnie pilny kapłan nadrobi dużo, uzupełni braki seminarjalnego wykształcenia, przyswoi sobie najnowsze zdobycze dydaktyki, pedagogiki czy psychologji doświadczalnej. Ufam mocno, że wielu i bardzo wielu z pośród prefektów czyni wszystko możliwe, ażeby własne poczynania w szkole postawić na wyżynach nowoczesnej wiedzy; nigdy jednak nie uwierzę, że to robią wszyscy. Znam wypadek, że kapłan w rok po otrzymanych święceniach objął naukę religji w całem a więc i we wyższem gimnazjum. Inny znowu po trzech latach pracy duszpasterskiej na wsi i w podmiejskiej parafji, począł myśleć o prefekturze w szkole powszechnej. Naraz, wbrew własnym rachubom i nadziejom dostaje nominację na stałą posadę w szkole średniej. Na wieść o tak kapryśnych skokach dobrego losu przetarłem oczy a upewniwszy się, że nie śnię, nie marzę, spytałem pełen trwogi: jak się oni szczęśliwcy mieć będą, kiedy im wypadnie przeprowadzić lekcję z dogmatyki lub etyki w najwyższych klasach? Zaprawdę nie chciałbym za żadną cenę znaleźć się na ich miejscu. — Im nie zazdroszczę, natomiast głęboko współczuję z onymi chłopcami, którzy swoje wiadomości i poglądy religijne zaokrąglają pod kierownictwem tak doświadczonych prefektów!

Nie mogę narazie przytoczyć dat statystycznych, ale mam głębokie przekonanie, że w całej Polsce pracuje niemało prefektów, którzy mając nie większe jak tamci kwalifikacje, ujęli za pług na nierównej, czasem bardzo zachwaszczonej glebie młodocianych serc. Spytać się godzi, co za plon wyrośnie na zaprawionych ich ręką zagonie? Przewidzieć niepodobna. Gdyby jednak był piękny i bujny, toć chyba każdy przyzna, że jeśli gdzie, to tu trzeba będzie

powtórzyć za św. Pawłem: „ani który szczepi, jest czem, ani który polewa, ale Bog, który pomnożeuie dawa“ (I Kor. 3_7).

Powie ktoś: z wyjątków nie wolno wyprowadzać ogólnych wniosków! Godzę się najzupełniej. Tego rodzaju zdarzenia uważam za przejściowe, odosobnione, które niedługo przejdą do lamusa niewesołych wspomnień. To jednak zaprzeczyć się nie da, że one są, że oddziałują niekorzystnie na poczucie naszej odpowiedzialności w szkole, a tem samem nie potęgują, lecz osłabiają i tłumią wśród prefektów zapał do prywatnych studjów nad rozszerzeniem swej teologicznej i pedagogicznej wiedzy. Jeśli bowiem niedawno wyświęcony kapłan daje sobie z siódmą czy ósmą klasą w szkole średniej radę, toć chyba ja, weteran w świecie prefektów, jestem w stokroć lepszem niż on położeniu! Rozumowanie najzupełniej logiczne. A skutek czy raczej końcowy wniosek? Ogromne obniżenie naukowych zainteresowań u księży prefektów a w następstwie niesłychane niedomagania w wykształceniu i wyrobieniu młodzieży. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie zrobił młody prefekt, który zachęcany do wstąpienia w szeregi naszej organizacji, odpowiedział bez ogródek: „zapiszę się, wkładkę uiszczę, ale żadnego „Miesięcznika“ nie prenumeruję, ponieważ ja takich pism nie czytam“. Podkreślam te słowa: „ja takich pism nie czytam“ — bo one wiele winny powiedzieć tym, których obowiązkiem jest czuwać, ażeby poziom nauczania religijnego w polskiej szkole stał bardzo wysoko.

Nie zajmuje się sprawami wychowawczemi, ponieważ się nigdy z niemi na dobre nie zetknął. Gdyby atoli do szkoły średniej mógł wejść jedynie po złożeniu obowiązkowego egzaminu, musiałby je z konieczności poznać, przemyśleć a tak nie żywiłby dla nich tak rażącego w ustach prefekta lekceważenia. — Nie przypuszczam, żeby mu kiedyś przyszła ochota pogłębienia i pomnożenia wiadomości wyniesionych ze seminarjum. Przez lat kilkanaście będzie się obracał wiecznie w tem samem zamkniętem kole zdarzeń, twierdzeń i wyrażeń, czem siebie zniechęci do własnych obowiązków; a młodzież zanudzi, odstręczy od przyjęcia i umiłowania prawd Bożych.

Są jeszcze inne powody, które natarczywie przemawiają za wprowadzeniem osobnych egzaminów dla księży, ubiegających się o stałą prefekturę w szkole średniej.

Powiedział gdzieś O. Kajsiewicz: „nie mieć żadnych przywilejów — to jedyny, rzeczywisty przywilej, o jaki Polakom ubiegać się wolno“. Wielkie zdanie, którego słuszność stwierdzają dzieje minionych stuleci. Jeśli kto, to my kapłani, winniśmy zawsze o niem pamiętać: — zwłaszcza dziś, kiedy z dnia na dzień coraz wyraźniej górę bierze zasada, że o równe prawa mogą się upominać wyłącznie ci, którzy narówni z innymi wykonali wskazaną powinność. Owszem tem baczniejszą uwagę na nie trzeba nam zwracać w obrębie szkoły, która sobie uważa za obowiązek wyrobić w najmłodszych pokoleniach poczucie równouprawnienia i dla tej przyczyny niechętnie się odnosi do wszelkich wyjątków.

Z takim stanem rzeczy liczyć się musi każdy, o ile pragnie, by mu w dzisiejszej szkole było dobrze i wesoło. Tymczasem prefekt otrzymawszy nominację zgodnie z postanowieniem Konkordatu, staje w gronie ludzi, którzy posadę równorzędną z jego prawnem stanowiskiem zdobyli z bardzo wielkim nakładem pracy i wysiłku, którzy dopiero wówczas po nią sięgnąć mogli, kiedy się uporali z podwójnym i do tego niełatwym egzaminem. Pewno, że przez wrodzoną delikatność nie zdradzą myśli ni uczuć, jakich doznają, patrząc na szczęśliwca, który bez większych zachodów wziął ten sam, co oni dział; gdyby jednak w przystępie szczerości chcieli „wyjawić swych serc tajemnice“, przekonał by się, ku swemu wielkiemu zdziwieniu ks. prefekt, że całe grono nauczycielskie spogląda nań zgóry, jako na „uprzywilejowanego intruza“. Bez własnej winy spowodował nieprzychylne dla siebie usposobienie, które może prędzej niż sądzi da mu się we znaki. Chyba kierownicy szkół średnich dobrze wiedzą, jakie studja i egzaminy składają się na naszą pełną kwalifikację, a przecież nierzadko w szkołach prywatnych nie chcieli ich uznać za wystarczające, skoro ks. prefekta mimo świadectwa z ukończonego chlubnie seminarjum diecezjalnego zaliczyli do sił niekwalifikowanych. Jakżeż znamienny i charakte-

rystyczny rys, z którym się liczyć koniecznie trzeba, jeśli chcemy wiedzieć, co naprawdę nauczyciele świeccy sądzą o naszych uprawnieniach, określonych przez Konkordat.

Możnaby wprawdzie to nieprzychylne usposobienie usunąć lub do pewnego stopnia osłabić, gdyby się z czasem nauczycielskie grono przekonało, że ks. prefekt przez własną pracę posiadł jeśli nie większą, to przynajmniej tę samą, co ono wiedzę dydaktyczno-pedagogiczną. Mniemam, że takie wypadki nie należą do rzadkich wyjątków. Znam szkołę średnią, gdzie nieegzaminowany prefekt wyrobił sobie wiedzą, taktem, oddaniem się młodzieży, tak wielkie poważanie wśród świeckich kolegów, że z jego zdaniem wszyscy się liczą i bez jego współudziału nie załatwią żadnej sprawy o większem znaczeniu. Nie wszędzie jednak i nie zawsze tak bywa. „Osłabła znacznie tradycja wychowania chrześcijańskiego, która tyle dobrego zdziałała w rodzinach staropolskich, bo się zmniejszyło bardzo zajęcie księży sprawami wychowania. Nauczycielstwo w niektórych dzielnicach zaczyna lekceważyć księży, bo teologji nie umie ocenić, a czuje swą przewagę w zakresie wiedzy pedagogicznej i dydaktycznej. Co gorsza, na wspólnych zebraniach księża i nauczyciele często nie mogą się wzajemnie zrozumieć, bo nauczycielstwo uczyło się pedagogiki sensualistycznej (Herbert) lub materjalistycznej i stąd staje na płaszczyźnie obcej światopoglądowi chrześcijańskiemu“ [1]. Przytoczyłem cały ustęp, by cudzemi słowy wypowiedzieć własne — może dla drugich niedość przyjemne myśli. W obronie swego przekonania nadmienię jeszcze, że widocznie z nieróżową rzeczywistością musi się nakrywać, skoro je w powyższe zdania ujął wielki znawca szkolnictwa w Polsce — ks. W. Gadowski, który zwykł długo ważyć zdanie, zanim je przeniesie na papier. — Niech tylko raz ks. prefekt dowiedzie wobec pedagogów świeckich, że mu brak koniecznych do spełnienia swego szczytnego zawodu wiadomości, a może być pewny, że jego powaga i wpływ zmaleją niepomiernie. Niedomagania każdego innego puszczą w niepamięć albo je przynajmniej wytłu-

[1]) Por. Wiadomości dla duchowieństwa z roku 1920, nr. 2, str. 44.

maczą — na korzyść ks. prefekta czas nie pracuje — dla niego w takim wypadku niemasz przebaczenia. Nieznajomości rzeczy nie otuli w płaszczyk milczenia, bo jeśli komu, to jemu milczeć nie wypada. On musi mówić, ponieważ go spytają o sąd, o radę, a to, co wypowie, musi oprzeć na danych przez doświadczenie lub wiedzę, którą o tyle posiędzie, o ile nie dorywkowo, ale systematycznie i gruntownie przerobi, przemyśli dawne i ostatnie zdobycze mozolnych, pedagogicznych studjów.

Nie łudzę się bynajmniej, żebym miał wyczerpać wszystkie powody, które przemawiają za tem, by większy niż dotąd nacisk położono u nas tak dobrze na fachowe, jak i na dydaktyczno-pedagogiczne wykształcenie księży prefektów. Wiem doskonale, że ich można przytoczyć znacznie więcej. Zdaje mi się jednak, że powyższe każdego nieuprzedzonego przekonają o nieodzownej potrzebie obowiązkowego egzaminu dla prefektów szkoły średniej ogólnokształcącej.

Rozumiem doskonale, że nikt nie ustępuje ochotnie z uprzywilejowanego stanowiska, że więc i nam nie przyjdzie łatwo zgodzić się na projektowaną nowość albo raczej na przywrócenie dawniej obowiązującego prawa. Atoli w tak doniosłej sprawie, jak wychowanie młodocianych dusz w duchu świętej, katolickiej wiary, winna zamilknąć własna wygoda czy osobista korzyść, jedynie chwała Boża, dobro Kościoła i pożytek Ojczyzny, może być podstawą i wskazówką, w jakim duchu należy rozwiązać poruszone zagadnienie. — Przewiduję również, że wprowadzenie egzaminu, jak każda innowacja, natrafi na niemałe trudności, ale ufam, że przed dobrą i wytrwałą wolą, wcześniej czy później ustąpić musi wszelka przeciwność. Swieccy nauczyciele dowiedli, że nawet mniej uzdolniony czy przygotowany człowiek uczyni zadość przepisom trudnego w szkolnictwie prawa, o ile chce lub musi. Nie mogli się zdobyć odrazu na pełny egzamin, zdawali go więc częściami i uproszczonym czy ułatwionym sposobem, ale go zdali. Podobnie i u nas wyznaczona przez Najprzewielebniejszy Episkopat komisja mogłaby omówić i ustalić ogólne wytyczne dla uproszczonych egzaminów, a poszczególne Ordynarjaty

dostosowałyby je w zakresie własnego działania do lokalnych warunków. Oczywiście, że taki przejściowy stan miałby moc prawną tylko do ściśle oznaczonego czasu, poczem winny wejść w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej jasno określone, dla wszystkich jednakowe przepisy egzaminacyjne.

Przy niewielkim wysiłku można osiągnąć rzecz istotnie dużą i zbożną. Niemasz chyba prefekta w Polsce, któryby nie doceniał jej potrzeby i ważności. Źleby więc było, gdybyśmy się nie zdobyli na odrobinę ofiary, na trochę inicjatywy i nie zrobili z naszej strony wszystkiego, by wprowadzić w czyn to, co nam ułatwi w szkole pracę, umocni nasze stanowisko w nauczycielskiem gronie, a sprawie katolickiego wychowania młodzieży odda ogromną przysługę.

Kraków *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

W odpowiedzi na art. Ks. Władysława Budzika:

„O Małym i Większym Katechiźmie rz. kat. Archidiecezji lwowskiej".

Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy zamieścił w zeszycie 8 (rok 1927, str. 351—358) krytykę obydwóch katechizmów urzędowych Archidiecezji lwowskiej, napisaną przez ks. Wł. Budzika. Krytyka ta dzieli się na dwie części: na ogólną krytykę wogóle podręczników systematycznych, czyli katechizmów (str. 351—355), i krytykę szczegółową obydwóch katechizmów diecezjalnych lwowskich (str. 356—358). Jedna i druga krytyka jest ujemna.

Naprzód co do drugiej części, jako krótszej i odnoszącej się wprost do obydwóch katechizmów diecezjalnych. Autor sam zaznacza, że na ogół są to „drobne usterki". A więc definicja Kościoła: „Jest to zebranie..." proponuje, żeby zamiast tego starego określenia oderwanego, znaleźć jakieś nowsze stosowniejsze określenie. Dalej: zamiast „dziesięcioro przykazań" powinno być „dziesięć przykazań". Nie podoba się Autorowi, że nie zastosowano się do jego propozycji, żeby przy przykazaniach kościelnych, wszędzie zgłoskę „na" i „za" zastąpić zgłoską „przy". A więc: dni przykazane, czasy przykazane, a nie dni nakazane, czasy nakazane. Propozycja słuszna może. Lecz formę pacierza przepisał Episkopat polski i polecił trzymać się jej w uczeniu dziatwy. Trudno było zmieniać uchwałę całego Episkopatu na propozycję choćby

tak uzasadnioną, jak ks. Wł. Budzika. Kilka jeszcze usterek wylicza ks. Budzik: za mało tekstów Pisma św., umieszczenie „Dodatku“ i t. p. To byłyby zarzuty szczegółowe. Widzimy, że są niezbyt ciężkie. Zgadzam się w zupełności z szanownym Autorem, że katechizmy lwowskie mają swe „usterki, że mogłyby, a nawet powinnyby być lepsze! Owszem przyznaję, że trzeba je będzie jeszcze pod względem metodycznym w niejednem ulepszyć. Wiemy wszyscy, że mimo kilkuwiekowej pracy nad katechizmami niema dotychczas katechizmu idealnego, chociaż układali katechizmy różni autorowie i Święci kanonizowani i Doktorowie Kościoła i wybitni teoretycy i praktycy na niwie katechetycznej. To wszystko prawda! W przyczyny nie wchodzę na tem miejscu, pisałem o nich dawniej wyczerpująco na łamach Miesięcznika. To jedna część krytyki. I gdyby ks. Wł. Budzik zechciał był ograniczyć się do ściśle rzeczowej krytyki obu katechizmów, to wcale nie zabierałbym głosu w tej sprawie.

Ale ks. Wł. Budzik czuje się powołanym do wydania sądu wogóle nad podręcznikami systematycznymi do nauki religji, czyli katechizmami i potępia je bez litości.

Twierdzenie swoje ubiera w formę sylogizmu, który w streszczeniu tak się przedstawia:

1. Wszystkie podręczniki systematyczne, czyli „nie osnute na tle historycznem t. j. nie łączące biblji z katechizmem, przeszły ogniową próbę powszechnie dzisiaj i słusznie wymaganego doświadczenia, ale przeszły z wynikiem ujemnym“.

2. Mały i większy Katechizm lwowski nie wprowadza tego postulatu: są podręcznikami systematycznemi.

Konkluzja: a więc: „muszą być zaliczone do tych, które nie wytrzymują próby owego ogniowego doświadczenia...“ i wskutek tego nie mają racji bytu.

Autor stara się następnie uzasadnić przesłankę większą. Napomyka, że wprawdzie w Niemczech zwyciężył układ systematyczny, ale dopiero po wielkiej walce i to ze szkodą dla nauki religji. Przytacza metodę nauczania świętego Augustyna, doświadczenia w Polsce, odkąd wstąpiono na drogę układu historycznego i t. d. I wypowiada bardzo śmiałe, a bardzo, bardzo problematyczne twierdzenie: „Dziś wobec szeroko i od starożytności już przyjmowanego i ocenionego sposobu nauczania na tle poglądu, obszernie w katechetycznych dziełach, rozprawach, artykułach i referatach roztrząsanego i uzasadnionego: nie jest trafną i pożyteczną rzeczą pisanie i wydawanie podręczników o układzie czysto systematycznym, nie opartym na tak jasnych i przekonywujących argumentach, jak tok historyczny“ (str. 356). I dziwić się zdaje ks. Władysław Budzik, że wogóle mogą być ludzie, którzy jeszcze ośmielają się pisać katechizmy: „To też dziwnem, żali się Autor, i zbytecznem prawie wydaje się, że o wartości słusznej tej drogi (toku historycznego) trzeba jeszcze

rozprawiać i za nią walczyć!“ (str. 356). Są to ciężkie oskarżenia przeciw autorom katechizmów czy samym katechizmom! Na niektóre twierdzenia Szanow. Autora zgadzam się w zupełności. Uznaję znaczenie toku historycznego w nauczaniu religijnem, w odniesieniu zwłaszcza do dziatwy młodszej. Autor jednak w swych dowodzeniach zaciera nieraz, może nierozmyślnie, różnicę między metodą nauczania na podstawie poglądu, a tokiem historycznym.

W imię prawdy nie mogę się jednak zgodzić na tak apodyktyczne twierdzenie ks. Wł. Budzika, jakoby katechizm wogóle należał już, że się tak wyrażę, do zabytków bibljotecznych, jakoby było rzeczą przestarzałą i ubolewania godną pisanie czy wydawanie katechizmów. Sprawa katechizmów nie jest przesądzoną, mimo powagi, z jaką ks. Wł. Budzik swoje potępienie wypowiada i mimo powag, na które się on powołuje. To, że część pedagogów, przeważnie świeccy teoretycy i praktycy, zresztą cenieni, między innymi: Jan Walerjan Schubert, nauczyciel szkoły ludowej w Würzburgu, na którego autorytet ks. Wł. Budzik się powołuje, (poza nim P. Bergmann, dyrektor szkoły katolickiej w Dreźnie, H. Kautz i inni) są za tokiem historycznym, to jeszcze nie przesądza sprawy katechizmu[1]). Znaczna część praktyków i teoretyków wypowiada się za tokiem systematycznym: katechizmem. Głos jednak jedynie decydujący w tej sprawie ma ktoś inny, niż wszyscy ci panowie, a mianowicie: Kościół nauczający w osobie Ojca Świętego i biskupów. A Kościół katolicki od samego początku swego istnienia dążył do ujęcia prawd i zasad wiary w ścisłe, abstrakcyjne formuły, systematycznie ułożone, które wiernym wręczano i wyuczano. Literaturę odnośną podaje jakikolwiek obszerniejszy podręcznik katechetyki, nowszy czy starszy. Metod uczenia używano różnych. Obok św. Augustyna mamy św. Cyryla jerozolimskiego i t. d. Na tem samem stanowisku stoi Kościół katolicki i dzisiaj. Sobór watykański dążył do zaprowadzenia katechizmu, a więc podręcznika systematycznego nauki religji na cały świat katolicki. Referentem obrano Arcybiskupa lwowskiego ks. Wierzchlejskiego. Przerwanie soboru przeszkodziło załatwieniu tej sprawy. Jeśli zaś była początkowo poważna opozycja przeciw jednolitemu katechizmowi w całym Kościele, to głównie dlatego, że część Ojców Soboru była zdania, że zaprowadzenie jednego jednolitego katechizmu ograniczałoby prawa poszczególnych biskupów w swych diecezjach. Od myśli tej Kościół jednak nie odstąpił. Najnowszym tego przejawem to katechizm wydany przez ks. Kardynała Gasparriego, który został rozesłany biskupom katolickim do zaopinjowania i ewentualnego przyjęcia[2]). Może to

[1]) Ks. Wł. Budzik przytacza zdanie sławnego dydaktyka O. Willmanna o znaczeniu biblji, przemilcza jednak, co tenże autor pisze o katechiźmie!

[2]) Podpisany został obrany referentem tego katechizmu przez Związek Ks. Prefektów. Ponieważ jednak katechizmu tego do rąk nie dostał, przeto nie mógł się wywiązać z tego zadania.

wydawać się komuś „rzeczą nietrafną i niepożyteczną". Ale trudno! Jest to fakt, z którym musimy się liczyć!

Biskupi swą powagą i władzą zaprowadzali i zaprowadzają katechizmy w swych diecezjach czy prowincjach kościelnych. Tak powstał i najnowszy katechizm w Niemczech t. zw. Einheitskatechismus, zaprowadzony w wielu diecezjach niemieckich. A mimo, że nie odpowiada wszystkim żądaniom fachowców, został przez nich przyjęty z całą uległością, do jakiej ksiądz katolicki jest wobec swej władzy diecezjalnej zobowiązany. Warto podkreślić, z jakim taktem odniósł się do tego katechizmu organ Związku Niemieckich Katechetów: Katechetische Blätter [1]). Podobnież i w Austrji. Biskupi austrjaccy oświadczyli, że nie zgadzają się na zastąpienie katechizmu przez biblję, ani na połączenie biblji z katechizmem, a to głównie dla „ustrzeżenia dogmatycznej ścisłości nauki katolickiej". „Nie sprzeciwiają się zaś bynajmniej, by wykładano prawdy wiary na podstawie poglądów z historji biblijnej". Wydelegowali ks. Biskupa dr. Waitza, aby przewodniczył komisji powołanej do ułożenia nowego katechizmu. (Posiedzenia tej komisji zaczęły się odbywać w styczniu 1927 w Innsbrucku).

Tak jest zresztą w całym świecie katolickim. Wszędzie istnieje katechizm diecezjalny, w którym biskup jako jedyny stróż wiary w swej diecezji przekazuje ludowi i dziatwie „depositum fidei". Tak postąpił i Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup lwowski. Powołał komisję i polecił jej opracować katechizm diecezjalny i ten swą mocą zatwierdził. A uczynił to dlatego, aby dać wiernym do ręki książkę, którąby zawierała prawdziwą naukę Chrystusową i wyrugować podręczniki do nauki religji, które roiły się od nieścisłości i błędów nawet dogmatycznych. A czy to zarządzenie było „rzeczą trafną i pożyteczną", to osądzenie tego można było zostawić spokojnie komu innemu!

Że zaś ścisłość dogmatyczna w rzeczach wiary jest u nas w Polsce zwłaszcza bardzo a bardzo pożądana, tego chyba dowodzić nie trzeba, wystarczy przeczytać bodaj to, co pisała p. H. Lutostańska w zeszycie lipcowym „Miesięcznika" (r. 1927, str. 321—331), w artykule p. t. „Kilka uwag z racji przemówienia prof. Kumanieckiego". Walka z katechizmem w Polsce jest modna, jak i z wszelkim dogmatyzmem, ale czy to nie woda na młyn wrogów Kościoła katolickiego?

Nie przypuszczam złej woli u ks. Wł. Budzika. Ks. Wł. Budzik pisze podręcznik nauki religji dla wyższych klas szkół powszechnych — tokiem historycznym. Tak zapalił się swą ideą, że podręczniki systematyczne, czyli katechizmy wydały mu się czemś przedpotopowem i dlatego tak skrajnie obszedł się z nimi. Przez taką jednostronność jednak cały artykuł ks. Wł. Budzika nabrał bezwątpienia wbrew jego zamierzeniom cech autoreferatu, względnie autoreklamy swego własnego podręcznika.

[1]) Por. Kat. Blätter: Der Einheitskatechismus. Rok 1927, str. 5.

Powiedział gdzieś Dostojewski: Największym grzechem jest okłamywać siebie i drugich (w recenzjach). Starałem się tego grzechu uniknąć przedstawiając sprawę katechizmów tak, jak dzisiaj ta kwestja w katechetyce się przedstawia. Jeszcze tylko jedna uwaga! Ks. Bernbeck stary i doświadczony katechetolog, przytem inspektor okręgowy szkolny w Niemczech, omawiając zalety i wady t. zw. "Einheitskatechismus" zauważył, że na wprowadzenie katechizmu w formie wykładowej z dołączonemi pytaniami, w Niemczech jeszcze niestety czas nie nadszedł. Archidiecezja lwowska postulat ten uwzględniła. Ks. Wł. Budzik i tę formę potępia jako „nie na miejscu przy podawaniu treści katechizmowej" (str. 351). Komisja, której powierzono zredagowanie nowego katechizmu, zastanawiała się poważnie i nad formą katechizmu, zapoznała się z odnośną literaturą katechetyczną, dość obszerną. Rozważała wszystkie pro i contra i tę właśnie formę obrała, nawiązując tem do starych tradycyj polskich, które już dawno ten postulat uwzględniły [1]).

Lwów *Ks. Dr. Z. Bielawski.*

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdanie z działalności Koła Księży Prefektów Diecezji Podlaskiej za rok 1926/27.

Rok szkolny 1926/27 zaznaczył się więcej wzmożoną intensywnością Koła, niż w latach ubiegłych. Złożyło się na to wiele czynników: 200-na rocznica Kanonizacji św. Stanisława Kostki i związane z nią uroczystości w kraju i diecezji, praca Komisji Koła w celu ujednostajnienia podręczników do nauki religji na terenie diecezji, kwestjonarjusz polecony do wypełnienia księżom prefektom przez J. E. Ks. Biskupa Ordynarjusza, wycieczka młodzieży do Rzymu, referaty omawiające krytycznie obowiązujące programy i podręczniki, zjazd delegatów w Warszawie i realizacja uchwał.

W roku sprawozdawczym Koło odbyło 7 posiedzeń Zarządu i 3 plenarne, z których 2 posiedzenia miały charakter bardziej specjalny, celem ich bowiem było przedstawienie J. E. Ks. Biskupowi materjału i projektowanych podręczników do nauki religji, któ-

---

[1]) Por. Nauka chrześcijańska dla zupełnie w niej doskonalących się. W Warszawie w drukarni Księży Misjonarzy 1783. Niemcy szczycą się t. zw. Katechizmem Augsburskim: forma wykładu z pytaniami na brzegu. W Polsce mieliśmy taki katechizm już w 18 wieku.

Były w Polsce już t. zw. katechizmy historyczne, osnute na tle biblji, zwłaszcza używano ich w szkołach PP. Wizytek, z tekstem francuskim, francusko-polskim, lub tylko polskim Ks. Fleuvy'ego — lecz i te jak inne tym podobne podręczniki nie utrzymały się.

reby z początkiem nowego roku szkolnego mogły obowiązywać w Diecezji.

Posiedzenia plenarne odbyły się w dniach 31 października 1926 r., 2 stycznia 1927 r. i 2 marca r. b.

Referaty w związku z krytyką podręczników wygłosili: dnia 2 stycznia r. b. Ks. Wł. Czech p. t.: „Krytyka podręczników w szkołach zawodowych i seminarjach nauczycielskich", 2 marca r. b. Ks. A. Szklarski p. t.: „Program nauki religji w gimnazjach" i Ks. J. Łaski p. t.: „O programie i podręcznikach szkół powszechnych". Referaty, po przeprowadzonej dyskusji i wyłonionych wnioskach, wysłano do Głównego Zarządu Związku Kół Księży Prefektów w Warszawie.

J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz wyraził życzenie, by podręczniki do nauki religji na terenie całej diecezji i w szkołach wszystkich typów zostały ujednostajnione, co bardzo dodatnio wpłynie na samą naukę religji i ułatwi klasyfikowanie młodzieży przy egzaminach wstępnych lub zmianie szkół. W tym celu polecił Kołu Księży Prefektów wyłonić specjalną Komisję, któraby istniejące podręczniki przejrzała i oceniła — wszystkim zaś członkom Koła przygotowanie odpowiednich wniosków na dzień 2 marca b. r. W skład Komisji weszły następujące osoby: Przewodniczący Koła Ks. K. Piotrowski, Ks. Wł. Czech, Ks. A. Szklarski, Ks. Jan Łaski i 2 katechetki — p. P. Nowicka i p. J. Szwebelówna.

Komisja zgromadziła materjał, odbyła parę posiedzeń, poczem zaprojektowała podręczniki. Na posiedzeniu plenarnem dn. 2 marca r. b. odbyła się dyskusja, rezultatem której były uchwały co do ustalenia podręczników dla wszystkich szkół w Diecezji. Uchwały zatwierdził J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz dn. 30 maja r. b. i polecił jako obowiązujące w Diecezji (Wiadomości Diecezjalne, Nr. 6, czerwiec 1927 r.).

Kwestjonarjusz z polecenia J. E. Ks. Biskupa w sprawie religijno-wychowawczej, obejmujący 5 pytań, został opracowany przez wszystkich członków Koła i złożony w Kurji Diecezjalnej w pierwszej połowie stycznia r. b.

Z zewnętrznej działalności Koła zasługuje na uwagę: W roku sprawozdawczym Koło Księży Prefektów zajęło się organizacją Obchodu 200-letniej rocznicy Kanonizacji św. Stanisława Kostki na terenie całej Diecezji. Wszędzie po szkołach były urządzone odczyty, wieczornice lub w większych miastach ew. Akademje. Uroczystości świeckie poprzedziły Tridua i generalna Komunja św. młodzieży. W Siedlcach odbyła się wielka Akademja w Sali Klubu Miejskiego z udziałem młodzieży w I-ej części i starszego społeczeństwa w II-iej. Dla klas młodszych urządzone były w ciągu tygodnia odczyty z przeźroczami z życia św. Stanisława Kostki. Młodzież w ogromnej masie przystąpiła do Komunji św. Nabożeństwo w dzień św. Stanisława odprawił Najdostojniejszy Pasterz poczem wygłosił podniosłe kazanie.

Na obchód jubileuczowy ku czci św. Alojzego Gonzagi i św. Stanisława Kostki z pielgrzymką młodzieży do Rzymu wyjechało ogółem 6 uczniów z gimnazjów siedleckich: H. Brzostowski i J. Baran z Gimnazjum Biskupiego i M. Izdebski, A. Sawicki, J. Pliszka i Jakubowski z Gimnazjum im. B. Prusa.

Uczestnicy podniosłych uroczystości po powrocie z Rzymu wrażenia swoje zreferowali w specjalnych, odczytach: Mieczysław Izdebski w rocznicę Koronacji Ojca Św. Papieża Piusa XI dnia 13 lutego na specjalnym poranku, Henryk Brzostowski zaś, uczeń Gimnazjum Biskupiego, w „Wiadomościach Diecezjalnych Podlaskich" w pięknym i pełnym polotu artykule.

W sprawie zmiany programu Koło wysuwało niektóre postulaty, zwłaszcza w zakresie gimnazjum niższego, IV klasy gimnazjalnej i historji Kościoła. (Projektowano $1\frac{1}{2}$ roku na historję i $1\frac{1}{2}$ na dogmatykę z etyką Ks. Szklarski). W Seminarjach Nauczycielskich zmiany zaproponował Ks. Wł. Czech — odnośne wnioski łącznie z referatem skierowano do Zarządu Związku w Warszawie.

Na Zjazd Delegatów w Warszawie w dniach 21, 22 i 23 kwietnia wyjeżdżali z Koła — Przewodniczący jako członek Głównego Zarządu i Ks. A. Szklarski jako delegat od Koła. Sprawozdanie ze Zjazdu zdawał Ks. Szklarski dn. 25 kwietnia r. b. Uchwały Zjazdu zwłaszcza w zakresie wychowania religijno-moralnego i fizycznego (referat Ks. Chomskiego z Wilna p. t.: „Wychowanie fizyczne a etyka") Koło w miarę sił i możności usiłowało realizować przez pracę członków w Radach Pedagogicznych.

W sprawie umieszczonego w „Miesięczniku Katechetycznym" Regulaminu szkolnego Koło wypowiadało się parokrotnie uchwalając odnośne wnioski w charakterze dezyderatów. Z referatów poza już wskazanemi wygłoszono: Przewodniczący Koła — z dziedziny wychowania „Problem wychowania", „Stanowisko katolickie w wychowaniu" w Klubie Miejskim i „O szkole twórczej i metodzie eksperymentalnej" w trzech Radach pedagogicznych. Ks. Antoniak z Maciejowic — „Uwagi w sprawie celowości znanych mu podręczników do nauki religji". Ten sam Prelegent opracował dla klasy IV, V i VI szkół powszechnych nowe podręczniki, przyjąwszy za podstawę Katechizm Trydencki i Pismo św. Podręczniki być może Sz. Autor ogłosi drukiem jako pomoc naukową dla katechetów i katechetek.

Z wewnętrznej działalności Koła zasługuje na uwagę rozwój Sodalicji. Pracę sodalicyjną prowadzili w r. ub. księża moderatorzy normalnie. Na każdem zebraniu miesięcznem po nabożeństwie i Komunji św. były wygłaszane referaty o treści ideowej, historycznej i organizacyjnej. W sekcjach praca rozwijała się mniej pomyślnie ze względu na trudności związane z lokalem, częstą kolizję ze zbiórkami szkolnemi i słabszem wyrobieniem kierowników.

19 czerwca r. b. w gmachu Gimnazjum Biskupiego odbył się Zjazd Diecezjalny męskich sodalicyj Marjańskich. Reprezentowane

były gimnazja: Biskupie, im. B. Prusa, Seminarjum Nauczycielskie, Żółkiewskiego, Łukowskie, Bialskie i Sokołowskie. Zjazd był jednodniowy. Poza uroczystem nabożeństwem, celebrowanem przez J. E. Ks. Biskupa Sufragana i generalną Komunją sodalisów, odbyły się kilkugodzinne obrady, na których uchwalono odpowiednie rezolucje — o 5-ej zaś pp. odbyła się Akademja zorganizowana siłami zbiorowemi. Zjazdy takie postanowiono odbywać częściej. Zapadł również wniosek, by Władza Diecezjalna raczyła pobudzić i inne gimnazja do zorganizowania Sodalicji tak, by na terenie diecezji wszystkie szkoły średnie je posiadały. Żeńskie Sodalicje odbyły Zjazd delegatów w Wilnie, nadto lokalny w Białej.

Koło Księży Prefektów zorganizowało również wielkopostne rekolekcje dla młodzieży, przyjmując za zasadę wzajemną pomoc w głoszeniu konferencyj i spowiedzi. Na zebraniach Zarządu były poruszane sprawy następujące: 1) ocena nowych podręczników, 2) metoda heurystyczna przy wykładzie religji i jej granice w stosowaniu, 3) wychowanie fizyczne młodzieży w stosunku do etyki i praktyk religijnych, 4) kontrola nad młodzieżą przy spełnianiu obowiązków religijnych, 5) gry i zabawy, zwłaszcza w karnawale, 6) stancje młodzieży z punktu widzenia etyki, 7) lektura dla młodzieży w czasopismach ilustrowanych, 8) sprawy bieżące.

Przewodniczący parokrotnie referował w Zarządzie sprawy poruszane w Związku Kół Księży Prefektów w Warszawie.

Nadto Koło Księży Prefektów przez pojedyńczych swych członków wzięło czynny udział w przeprowadzeniu cudownych Obrazów Matki Boskiej Kodeńskiej i Leśniańskiej do Kodna i Leśnej. W końcu w r. b. przystąpiło do realizacji Okólnika Min. Bartla.

Siedlce *Ks. K. Piotrowski,* przew. Koła.

Skład i stan Koła Księży Prefektów w Diecezji Śląskiej.

1. Adres siedziby, prezesa i sekretarza Koła: Koło Księży Prefektów Diecezji Śląskiej, Bielsko, 3 maja 21. — Prezes: Ks. Jan Milik, prof. gimn. Bielsko, 3 maja 21. — Sekretarz: Ks. Józef Skudrzyk, katecheta, Bielsko, Bursa polska.

2. Liczba i siedziby Kół miejscowych: Dwa Koła miejscowe: Katowickie i Bielskie. — Katowickie: Ks. Henryk Proksch, gimn. Mysłowice. — Bielskie: Ks. Jan Milik, gimn. Bielsko, 3 maja 21.

3. Lista imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego: 51.

4. Wysokość składki na rok bieżący: 20 zł.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub zamierzone w Kole na przyszłość. — Założenie Koła Diecezjalnego. — Zabiegi o przywrócenie remuneracji za nabożeństwa szkolne. — W przyszłości: ujednostajnienie podręczników do nauki religji.

Ks. J. Milik *Ks. Józef Skudrzyk*
prezes. sekretarz.

Działalność Koła Diecezjalnego Księży Prefektów w Katowicach za rok 1926.

Po rozciągnięciu jurysdykcji biskupiej na Cieszyńską część diecezji śląskiej w dniu 11/XI 1925 powstała zaraz myśl złączenia się Księży Katechetów w jednem Kole diecezjalnem. Zrealizowanie tej myśli z załatwieniem wszystkich formalności nastąpiło dopiero 15/I 1927 na walnem zebraniu konstytucyjnem.

Koło Diecezjalne liczy 51 członków, ma dwa Koła miejscowe: Katowickie 33 członków, Bielskie 18.

Odbyły się 3 zebrania zarządowe, 1 zebranie plenarne. W Kołach miejscowych było zebrań razem 10: (Katowice 6, Bielsko 4). Wykładów, względnie referatów było 6: (Katowice 5, Bielsko 1).

Korespondencyj wysłał sekretarz 54.

Niektóre braki pod względem organizacyjnym tłumaczą się nieustaleniem stosunków diecezjalnych.

Mimo wszystko nie zaniedbywano pracy zawodowej, ideowej. Zredagowano i wysłano memorjał do Episkopatu polskiego na ręce J. E. Ks. Biskupa Hlonda. Przedstawiono potrzebę ujednostajnienia planu naukowego, dobór i ustalenie podręczników szkolnych, potrzebę pisma zawodowego i centralizacji naszej organizacji (2/III 1926).

Zajmowano się problemem szkoły pracy, na który to temat wygłosił referat Ks. Dr. Rychlicki 26/VI 1926. Przeprowadzono dyskusję nad wnioskami Koła Wileńskiego w sprawie moralności przy nauce gimnastyki etc. Pośredniczono w propagandzie za wycieczką młodzieży do Rzymu, przygotowano plan pracy dla stowarzyszenia na rok 1927.

Praca zawodowa w kierunku materjalnym: domagano się przywrócenia remuneracji za egzorty w postaci zaliczenia egzort jako 2 godzin nauki, a to i w memorjale do Episkopatu polskiego z dn. 2/III 1926 i w memorjale, wystosowanym do Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach i Klubów poselskich Sejmu śląskiego. Interwenjowano również w sprawie remuneracji dla duszpasterzy u p. wojewody ze skutkiem pomyślnym (17/VII 1926). Do Sejmu śląskiego, uchwalającego osobną pragmatykę nauczycielską, wniesiono poprawki, dotyczące interesów Kościoła i Katechetów.

Koło brało naturalnie udział w Zjeździe Delegatów w Warszawie, jak również w plenarnem zebraniu Zarządu głównego w Warszawie.

Zaznaczamy, że praca skonsolidowanego Koła Diecezjalnego Księży Prefektów zaczęła się dopiero w formie statutem przewidzianej dnia 16/I 1927. *Ks. J. Milik*, prezes.

Sprawozdanie z działalności Koła Katowickiego Księży Prefektów za rok 1926.

Na początku roku liczyło Koło 29 członków; w przeciągu roku czterech wystąpiło: jeden poszedł na emeryturę, jeden na pro-

bostwo, a dwóch wróciło do duszpasterstwa jako wikarzy. Wstąpiło ośmu nowych członków. Koło Katowickie liczy więc obecnie 33 członków.

Zebrań odbyło się sześć, jedno walne i pięć zwyczajnych; Zarząd urządził dwa posiedzenia. Na zwyczajnych zebraniach Koła wygłosili referaty:

Ks. Nohel — Program nauki religji w szkołach dokształcających. (Program został wydrukowany w Dzienniku Województwa Śląskiego).

Ks. Maśliński — Budzenie powołań kapłańskich i przygotowanie przyszłych teologów.

Ks. Jochemczyk — Przygotowanie uczniów do pierwszej spowiedzi św.

Ks. Dr. Siara — Lekcja katechizmu (pytanie 6—11) według metody szkoły pracy.

Ks. Kowolik — Wrażenia z podróży do ziemi św. Frekwencja na zebraniach wynosiła 67%.

Pozatem omawiano na zebraniach zniesienie nauki języka hebrajskiego w gimnazjach klasycznych, (na naszą interwencję wprowadzono znów ten przedmiot), uroczystości z powodu 200-setnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki, pielgrzymkę uczniów do Rzymu (pojechało 2 katechetów i 20 uczniów), udzielanie nauki religji w szkołach dokształcających przez Księży Katechetów, sprawę nowego statutu, posunięcie nauki religji do przedmiotów 3. grupy, wynagrodzenie za egzortę i wprowadzenie księdza do Wydziału Oświecenia Publicznego w charakterze wizytatora. Jako najważniejszy fakt ubiegłego roku należy wymienić nominalne założenie Koła Diecezjalnego dn. 21 lutego; połączyli się Księża Katecheci z Górnego Śląska z kolegami z Cieszyńskiego.

Stan kasy wynosił na końcu roku 331·50 zł.

W tym roku zapoczątkowano założenie bibljoteki fachowej; wydano na zakup książek 150 zł.

Katecheci udzielali tygodniowo:

w szkołach średnich . .	666 lekcyj
w seminarjach . . .	122 „
w szkołach dokształcających	25 „
w szkołach powszechnych .	24 lekcyj.

Ks. R. Josiński, sekretarz.

Nowy Zarząd: Prezes: Ks. H. Proksz Gimn. klas. Mysłowice, — Sekretarz: Ks. R. Josiński — Gimn. klas. Katowice. — Skarbnik: Ks. A. Gniłka — Gimn. mat.-przyr. Król-Huta.

Skład i stan Koła Księży Prefektów w Diecezji Tarnowskiej w r. 1926.

1. Adres siedziby, prezesa i sekretarza Koła? Prezes: Ks. Józef Kaliciński, Tarnów, ul. Urszulańska 84 b. — Sekretarz: Ks. Jan Paciorek, Tarnów, Seminarjum duchowne.

2. Liczba i siedziby Kół miejscowych? 7 Kół miejscowych.
3. Liczba imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego? Wszystkich członków w diec. tarnowskiej jest 62.
4. Wysokość składki na rok bieżący? 10 zł. na rok 1926.
5. Ilość lekcyj przez Księży Prefektów w Diecezji objęta (w szkołach średnich, powszechnych i seminarjach nauczycielskich)?

w szkołach średnich . . 360
w szkołach powszechnych . 984
w seminarjach nauczycielskich 144.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole? Oprócz referatów opracowanych na posiedzeniach Kół urządzono szereg odczytów publicznych pedagogicznych dla rodziców w duchu katolickim, wygłoszonych w Tarnowie przez profesorów Uniw. Jag. z Krakowa.

Ks. Józef Kaliciński prezes. *Ks. Jan Paciorek* sekretarz.

Sprawozdanie z działalności Koła Diec. Księży Pref. Tarnów za rok 1926.

I. Zarząd: 1) Ks. Józef Kaliciński, preses. 2) Ks. Andrzej Biliński, wicepr. 3) Ks. Jan Paciorek, sekretarz. 4) Ks. Dr. Józef Młodochowski, skarbnik. Wydziałowi: Ks. Dr. Cierniak, Ks. Chrobak, Ks. Bogacz, Ks. Angra, Ks. Czerw.

II. Koła miejscowe 7: 1) Tarnów, 2) Bochnia, 3) Nowy Sącz, 4) Dąbrowa, 5) Brzesko, 6) Mielec, 7) Dębica — razem członków 62.

III. Zebrania: Zebrania odbywały się przeważnie raz na miesiąc — w Tarnowie dwa razy miesięcznie.

IV. Referaty: 1) Działalność misyjna w Polsce (Ks. Pr. Lubelski). 2) Chrystus wobec racjonalizmu (Ks. Dr. Młodochowski). 3) Znaczenie śpiewu w szkołach (Ks. Orzech). 4) Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus (Ks. Mierzejewski). 5) Zadanie Księży Prefektów w szkołach średnich (Ks. Bogacz). 6) Odpust Jubileuszowy w szkołach (Ks. Bączewski). 7) Pocałunek wśród młodzieży z punktu etyki (Bochnia), 8) Adoracja N. Sakr. w I niedz. mies. (Ks. Biliński). 9) Sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów w Warszawie (Ks. Kaliciński).

V. Działalność pozaszkolna.

1) Księża Prefekci zajęli się gorliwie Jubileuszem papieskim.

2) Dla uczczenia Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki urządzili Księża Prefekci uroczyste triduum z kazaniami na temat: a) Św. Stanisław Kostka Wielbiciel N. Sakr. b) Św. Stanisław Kostka Czciciel N. P. M. c) Św. Stanisław Kostka Wzór pilności w nauce.

3) W każdy I-szy piątek miesiąca urządzali Księża Pref. (Tarnów) wspólną adorację N. Sakr. w godzinach popołudniowych osobno z młodzieżą szkół męskich, osobno szkół żeńskich.

W czasie 40 godzinnego nabożeństwa Księża Prefekci urządzili uroczystą ze śpiewami i egzortą wspólną adorację Najśw. Sakr. — osobno dla szkół męskich a osobno dla szkół żeńskich.

4) W miesiącu maju urządzali Księża Prefekci w kościele OO. Filipinów w Tarnowie wspólne nabożeństwo majowe z egzortą codziennie dla młodzieży szkół średnich męskich i powszechnych.

5) W miesiącu październiku urządzili Księża Prefekci nabożeństwo rożańcowe codziennie dla młodzieży męskiej.

6) W miesiącu listopadzie, urządzili XX. Prefekci nabożeństwo żałobne, za zmarłych profesorów i uczniów.

7) Nadto zobowiązali się Księża Prefekci kolejno co miesiąc odprawiać Mszę św. za zmarłych Księży Prefektów.

8) W każdą sobotę zobowiązali się Księża Prefekci spowiadać w godzinach popołudniowych młodzież szkolną, a jako

9) Duszpasterze odprawić Mszę św. za dzieci szkolne.

VI. Sprawy bieżące: Księża Prefekci pracowali nad rozwinięciem Sodalicji Marjańskiej. Istnieje w diec. tarn. 10 sodalicyj zorganizowanych między młodzieżą męską w szkołach średnich. Liczba członków sodalisów wynosi 650. Związek sodalicji żeńskiej założony w r. 1922 ogólnie liczy 150 sodalicyj. W Tarnowie jest zaprowadzona w 12 szkołach żeńskich średnich, a w 4 w przygotowaniu.

1) Księża Prefekci gorliwie zajmują się wychowaniem młodzieży po za szkołą — 8 Księży Prefektów pracuje w bursach nad młodzieżą.

2) Staraniem Księży Rrefektów powstały 3 kaplice szkolne (Nowy Sącz, Bochnia, Mielec) gdzie odbywają się osobne dla młodzieży szkolnej nabożeństwa w każdą niedzielę jak również nabożeństwa majowe i różańcowe.

3) Księża Prefekci rozwinęli pracę w Stowarzyszeniu Bratniej Pomocy, przez co przyczynili się i pomogli biednym dzieciom w zimie do zaopatrzenia w ciepłe ubrania a nawet przyczyniali się do udzielania ciepłej strawy dla zubożałej i głodnej dziatwy.

Tarnów dnia 10 kwietnia 1927.

Ks. Józef Kaliciński prezes. *Ks. Jan Paciorek* sekretarz.

Część urzędowa.

Od Zarządu Związku dla informacji Kół.

I. Zarząd Związku wystąpił w grudniu r. b. do władz ministerjalnych za pośrednictwem Najdost. Episkopatu w sprawach następujących: zwiększenia ilości godzin nauki religji w szkołach zawodowych do dwóch na każdym kursie; porozumiewania się władz szkolnych z biskupem diecezjalnym co do stosunków służbo-

wych Księży Prefektów; zezwolenia M. W. R. i O. P. na łączenie Kółek sodalicyjnych różnych szkół w jedno zrzeszenie; niedopuszczania do szkół książek złych; regulaminu gimnazjalnych egzaminów dojrzałości; wynagradzania prefektów szkół powszechnych o 2 kategorje wyżej ze względu na ich kwalifikacje; wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego; niestosowania do duchowieństwa katolickiego ograniczenia wskazanego w art. 107 ustawy z dn. 9/X 1923 r., że „nie będzie policzony okres czasu od dnia 1/VII 1920 r. do dnia objęcia stanowiska w szkołach państwowych".

II. Zarząd Związku wystąpił również do władz ministerjalnych za pośrednictwem Ks. Wizytatora Naczelnego w sprawach: wprowadzenia Ks. Prefekta do komisji oceny ksiażek do czytania dla młodzieży szkolnej; przedstawienia Księży Prefektów do komisji oceny książek szkolnych do nauki religji; utrzymania w seminarjach nauczycielskich liczby godzin przepisanych przez Ministra dnia 30/V 1926 r.; przywrócenia wynagrodzenia za egzorty niedzielne, świąteczne i rekolekcyjne.

Z upoważnienia Zarządu
Ks. J. Jamiółkowski — sekretarz.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

„Alkohologja". Książka podręczna dla walczących z alkoholizmem. Opracowanie zbiorowe pod redakcją prof. Dr. R. Radziwiłłowicza. Warszawa 1928. Nakładem Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość".

„Didactica magna" J. A. Komeńskiego i system szkolny Komisji Edukacji Narodowej. Studjum porównawcze. Ks. Dr. Mieczysław Węglewicz. Profesor Seminarjum Metropolitalnego w Warszawie. Warszawa 1927.

„Dzieła św. Jana od Krzyża". Tom I. We Lwowie, Nakładem i drukiem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna" im Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, 1927.

„Jak zakładać i prowadzić Koła abstynenckie młodzieży". Ks. Dr. Jan Ciemniewski. Kraków, 1927. Nakładem Centrali Kół Abstynenckich Młodzieży.

„Jasełka misyjne" w IV aktach. Warszawa 1927. Nakładem Młodzieży misyjnej.

VIII Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1926. Poznań 1927. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

„Z miłości". Zofja Kossak-Szczucka. Kraków 1926. Wydawnictwo Księży Jezuitow.

„Śpiewniczek religijny" ułożył dla młodzieży szkolnej ks. Józef Makłowicz. Wyd. III. Nakładem autora. Lwów 1927.

CZASOPISMA NADESŁANE.

„Ateneum kapłańskie", miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów włocławskiego Seminarjum Duchownego. Włocławek, Seminarjum Duchowne. 1927. Rok 13, Zeszyt 8 (128) i zeszyt 10 (130). Tom 20.

„Cześć Marji", miesięcznik Związku Sodalicyj Żeńskich Szkół Średnich w Polsce. Grudziądz. 1927. Rok V. Nr. 12.

„Dziś i jutro“, dwutygodnik, Nr. 18, rok III (1927) i rok IV (1928) Nr. 1. Kraków. Treść: S. M. T. — Chrystus — Król. M. B. Misje na Syberji. Treść Nr. 19. M. K: Refleksje dla młodzieży o młodzieży. Dr. J. Pichówna: Piotr Paweł Rubens.

„Echo z Afryki“, Kraków — Sodalicja św. Piotra Klawera. Rok XXXV (1927). Nr. 12.

„Głosy katolickie“. Rocznik XXVII. Nr. 326 „Wykład Mszy św.“ Napisał ks. Kaz. Bisztyga T. J. Kraków.

„Katolicki ruch wydawniczy“, miesięcznik Informacyjny, Warszawa, Podwale 4 (Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“). Rok I. Nr. 2—3. 1927.

„Mały Światek“, miesięcznik obrazkowy dla starszej dziatwy. Rocznik 39. Nr. 11. Ks. A. Szuman. Nawra pow. toruński.

„Młodzież misyjna“, miesięcznik. Warszawa. Rok III (1927). Treść: Nr. 11: Jak to było w Poznaniu? Korsarze (powieść chińska). Nr. 12: Jasełka misyjne w IV aktach. Napisał Owicz.

„Murzynek“, pisemko misyjne dla dzieci. Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera. Kraków. Rok XV. Nr. 12.

„Pedagogjum“, miesięcznik. Kraków. Rok III (1927) Treść: Nr. 8 i 10: Friedländer: Autorytet i wolność w szkole i wychowaniu. Uwagi o nowych programach. Bykowski: O godności stanu nauczycielskiego.

„Pod znakiem Marji“, miesięcznik. Warszawa—Kraków—Poznań. Redakcja Ks. J. Winkowski: Zakopane. Rok VIII (1927). Treść Nr. 2: Echo rostkowskiej komnaty (Ks. J. Winkowski). Sodalicja, a autorytet w życiu współczesnem (Parliński). Wrażenia z kongresu misyjnego w Poznaniu: (Siwecki).

„Pro Patria“, organ inteligencji monarchistycznej. Warszawa, Traugutta 3. Rok IV. (1927). Nr. 133.

„Przegląd Chyrowski“ „Deo-Patriae-Amicitiae“ organ konwiktu, Sodalicji. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków. Rok XXXV. (1927). Zeszyt V. i Rok XXXVI. (1928), zeszyt 1. (styczeń—marzec).

„Przegląd pedagogiczny“, tygodnik — organ T. N. S. W. Warszawa. Rok XLVI (11.) Nr. 29—38.

„Przegląd powszechny“, miesięcznik. Kraków. Rok 1927. Tom 176. Treść Nr. 528: St. Podoleński: „O poziom moralności publicznej“. St. Okęcki: Konwencja międzynarodowa w sprawie zwalczania pornografji. J. Urban: Sprawy Kościoła.

„Przewodnik społeczny“, miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Rok VIII (1927). Poznań. Treść Nr. 10 i Nr. 12. Dr. Z. Korczyńska: Pierwiastek twórczy w wychowaniu pozaszkolnem. K. Robotnik pod sztandarem Chrystusa—Króla. H. H. O wyborze zawodu. Ks. Wacławski. Znaczenie abstynencji i wstrzemięźliwości w wychowaniu młodzieży.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży“. Tygodnik ilustrowany dla młodzieży. Redakcja: Bwa Bryndza-Naucka. Warszawa, Podwale 4.

„Przyjaciel szkoły“, dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego. Poznań. Rok VI (1927). Treść: Nr. 16: W. Laskowski: Zebrania rodzicielskie. Dr. A. Klęsk: Samobójstwa dzieci szkolnych. Nr. 18: G. Hecht: Liga nowego wychowania.

„Róża duchowna“ czasopismo różańcowe. Rocznik XXVI (1927). Zeszyt 11, 12 listopad i rocznik XXVII. Zeszyt I (styczeń. Lwów — O. O. Dominikanie.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

SZATY LITURGICZNE:

Ornaty: *a)* z adamaszku krajowego, jedwab. gładkie I. H. S. haftowane złotem po 200·— zł

b) z adamaszku francuskiego, jedwabnego, gładkie, I. H. S. haftow. złotem 265·— „

c) z adamaszku francuskiego, kolumna brokatowa tkana złotem i I. H. S. haft złoty 300·— zł.

d) z adamaszku francuskiego, kolumna haftowana jedwabiami, I. H. S. złote po 350, 400, 450 i 500·— „

e) z adamaszku francuskiego kol. haft. złotem po 700, 800, 900 i 1000·— „

f) z brokatu tkanego złotem 450·— „

Kapy: *a)* z adamaszku jedwabnego krajowego na kapiszonie J. H. S. haft złoty 300·— „

b) z adamaszku jedwabnego, francusk. I. H. S. na kapiszonie, haft złoty 410·— „

c) z adamaszku jedwabnego francusk., szal i kapiszon brokatowy, I. H. S. złote 480·— „

d) z adamaszku francuskiego, szal i kapiszon haftowany jedwabiami lub złotem zależnie od jakości i haftu po 700, 900 i 1.200·— „

Stuły: haftowane ręcznie, białe, fioletowe po 60, 80, 100 i 120·— „

Sukienki na puszki z haftem ręcznym po 40, 50 i 60·— „

Tuwalnie *a)* jedwabne, I. H. S. złote 150·— „

b) brokatowe, I. H. S. „ 250·— „

c) tiulowe 45·— „

Bursy do chorych *a)* jedwabne, gładkie 30·— „

b) haftowane 40 do 50·— „

poleca:

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“

(ODDZIAŁ LITURGICZNY)

Lwów, plac Trybunalski 1.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“. LWÓW, ORMIAŃSKA 13. — TEL. 24-61.